Nr 35. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 30 sierpnia 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nie dała znać.

Syn przyjechał z większego miasta rodzinę odwiedzić i opytuje się co słychać nowego.

Matka z wielkim żalem:

— A wiesz synu, że ciotka umarła.

Syn: — Nie wiem, skądże mam wiedzieć, a czy mama była na pogrzebie?

Matka z wielkiem niezadowoleniem:

— Nie byłam, bo mi nie dała znać, ze umarła.



Daremne strachy.

Żona (do męża, powracającego późno z karczmy): — Poczekaj ty pijaku, włóczęgo nocny, jak umrę, to zawsze duch mój o północy przyjdzie cię straszyć!

Mąż (ze spokojem): — Daremne twoje pogróżki, bo o północy nigdy mnie w domu niema.

Za wielkie wymagania.

— Wiesz, pani Kazimierzowa jest jednak brzydka co się zowie.

— Brzydka? Nie, zdaleka ujdzie.

— No wiesz, nie można chyba wymagać, aby człowiek drapał się na Babią Górę, ile razy musi na nią spojrzeć?

Mazgaj.

Po kazaniu ks. proboszcz chodził za składką po kościele. W tłumie zobaczył płaczącego chłopca, więc zapytał go o powód płaczu. A chłopiec odpowiedział z bekiem.

— A wy byście niebecoł, jakby wos tak kto w palec udeptoł.

Na wzajem.

W pewnej stacji, wysiadało z pociągu dwóch dobrze otyłych panów. Jeden z nich odezwał się do trzech wiejskich chłopaków stojących na platformie.

— No osły może się usuniecie.

— Usuńmy się, niech nierogacizna przejdzie, odrzekł jeden z chłopaków.



Na targu.

A czy wam to wolno gosposiu chorą kurę sprzedawać? Za to was aresztuję, chodźcie na magistrat.

— Acha! panie policjancie, bo ja nie wiedziała, że chore kury w magistracie kupują. Teraz będę wiedziała.

Pytanie.

Profesor po długim wykładzie filozofji: — Może kto ma jakie pytanie?

Głos z głębi sali: — Która godzina?

Nr. 35. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 23 sierpnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Szkoły gospodarstwa domowego.

Gospodarstwo domowe w dzisiejszych czasach nie jest zagadnieniem, które może być traktowane jedynie pod kątem widzenia potrzeb i pożytku poszczególnych rodzin, skoro sześć miljonów gospodarstw domowych decyduje o stanie sił fizycznych, to jest o zdrowiu całego narodu. Dobro całości wymaga bacznej i umiejętnej gospodarki na terenie poszczególnych gospodarstw.

Sześć miljonów gospodarstw domowych polskich spożywa produkty rolnictwa i przemysłu za kilkanaście miljardów złotych rocznie. Cały ten olbrzymi majątek społeczny tak musi być administrowany, ażeby przyniósł wszystkie korzyści konsumentom, to jest ogółowi społeczeństwa, jak i wytwórcom, to jest rolnictwu i przemysłowi polskiemu i to za pośrednictwem polskiego handlu. Jasnem jest, że sprawa ta zbyt ważna, aby ją zostawić przypadkowi, a przeto w każdem gospodarstwie domowem powinna być ona przemyślana i przygotowana.

Potrzeby każdej jednostki ludzkiej w domu i tych, co trudzą się w codziennej pracy i tych, co rosną dopiero do walki życiowej i tych, co już po jej trudzie odpoczywają — muszą być znane i umiejętnie zaspokojone. Obowiązek ten leży na kierowniczkach życia domowego, na gospodyniach.

Obowiązek ten tem trudniejszy, że możności zaspokojenia potrzeb wszystkich członków rodziny są dziś bardzo ograniczone, zarobki małe, często nie ma ich wcale. Wychować jednak trzeba silne pokolenie, które sprostać musi życiowym trudnościom, zdolne być do mocnej budowy państwa i do jego obrony przed potężnemi siłami obcemi. Siły pokolenia współczesnego, borykającego się z przeciwnościami, nie mogą być nadwątlone wskutek nieumiejętności prowadzenia g spodarstwa domowego.

Przygotowania ogółu kobiet do umiejętnego prowadzenia gospodarstwa domowego podjęły się szkoły gospodarcze. W szkołach tych dowiadują się dziewczęta, co człowiekowi potrzebne do jego pełnego rozwoju. Uczą się umiejętnie nabywać wszystkie konieczne artykuły spożywcze, materjały odzieżowe, opałowe, sprzęty domowe, utrzymywać je, chronić od zepsucia. Układają racjonalne jadłospisy, przygotowują posiłki, sprzątają, piorą, prasują, pielęgnują dzieci, a także wpajają w uczenice poczucie obowiązku, pilność i pracowitość, punktualność i dokładność, zamiłowanie do czystości i porządku, rozumną oszczędność i niezbędny zmysł praktyczny.

Te zalety, zlane w całość, są dopiero gwarancją dobrze zorganizowanej pracy w gospodarstwie domowem, toteż od pierwszej młodości powinny być wpajane w każdą dziewczynkę. Zamiłowaniem obowiązku, ukochaniem pracy i pilnością dochodzimy do najwydatniejszych rezultatów. Punktualność, dokładność w każdej robocie, a tembardziej w gospodarstwie domowem ma wielkie znaczenie. Kółka i kółeczka maszyny domowej muszą funkcjonować jak najrówniej i najdokładniej, inaczej popsuje się cały porządek, co w następstwie może nas narazić na dotkliwe nawet straty.

Nieodzowna jest przedewszystkiem punktualność w rozpoczęciu zajęć. Im wcześn ej wstaje pani domu, albo osoba ją zastępująca, tem dokładniej pod czujnem jej okiem wykonywa się wszelka robota; zwłaszcza w gospodarstwach wiejskich, gdzie opóźnienie zajęć porannych, powoduje nieraz poważne straty, a czasu straconego, niestety, nieda się wrócić.

Niepunktualność w godzinach posiłku odgrywa bardzo ważną rolę, opóźnienie go choćby o piętna-

ście minut, a temsamem przedłużenie przerwy w pracy naprzykład 20 pracowników, stanowi poważną stratę 5-ciu godzin. Późne wstawanie i niepunktualne wykonywanie robót i porządków naznaczonych na dzień bieżący pociąga za sobą nieład i zamieszanie; kiedy przeciwnie, pilnując się ściśle godzin i wykonywując wszystko podług dobrze zorganizowanego i obmyślonego planu, z łatwością podołamy swoim obowiązkom i znajdziemy w dodatku wolny czas na rozrywkę i kulturalne zajęcia umysłowe.

Tego wszystkiego właśnie uczą szkoły gospodarstwa domowego, po której ukończeniu młode kobiety stają uświadomione do odpowiedzialnej pracy w gospodarstwie domowem.

Mamy obecnie 74 szkoły gospodarcze, gdzie odbiera przeszkolenie około 10.000 dziewcząt i kobiet. Liczby te nie odpowiadają jeszcze potrzebom 6 miljonów polskich gospodarstw domowych, powinny być przynajmniej pięciokrotnie powiększone, ażeby racjonalizacja gospodarstw domowych zaważyła na stosunkach gospodarczych kraju.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

Miał Zbigniew nazajutrz ostateczną konferencję z panem Łukaszem odbyć, jeżeli zaś ten zwlekać będzie z rozpoczęciem poszukiwań, obydwaj z Padygą do nich się wezmą. Ludzie byli gotowi. Padyga bowiem, skoro tylko posłyszał o porwaniu Anielki, zgromadził ich czemprędzej, uzbroił jak mógł, tak że byle znaku... ruszać w pole.

To rozporządzenie wydał tajemnie, zakazawszy o niem wspominać Oździe i staroście. Zresztą nikt celu wyprawy tak nagle przedsięwziętej dokładnie nie wiedział. O śmierci rodziny podczaszostwa gadano po mieście, ale nie stanowczo. Wyszła ta wieść nie z zamku, gdzie nikt się z czemś podobnem nie odzywał.

Starosta dnia tego był w niezwykle złotym humorze. Wiadomość, czyniąca go panem znacznej fortuny, od nikogo niezależnym, upoiła go, w szał wprowadziła. O pozostałej sierocie nie myślał, uważał ją za zgubioną.

— Szlachcicowi gębę garścią złota zatkam... i kwita! — mówił do Oźgi.

— Ale Padyga... — wtrącił Oźga.

Nachmurzył czoło pan Łukasz.

— Padyga - powtórzył. — Hm. Padyga. A on co? Jeśli słuchać nie zechce, na gałąź pójdzie. Obaczy stary łotr, co to ze mną. Na cztery wiatry go wypędzę!

— To mu się oddawna należało — potaknął Oźga chciwie. — Byleby nie wymyślił jakiego kruczka.

— Razem ze swymi kruczkami pójdzie precz! — huczał starosta. — Dosyć się nagderał, nazrzędził. Po same uszy go mam, po gardziel.

Chciał coś dodać Oźga, ale rozochocony Hryniecki grzmotnął zaciśniętą pięścią w stół.

— Już ty mi kpie stary krwi nie psuj! Wiem co robię. Nie przecz, bo cię razem z tamtym obwieszę na jednej drzewinie.

Nazajutrz wstał późno pan Łukasz z bólem głowy, siedział bowiem przeszło za północ, oblewając tak dobrą nowinę. Zły był, nie swój, dopóki kilku kubłów wody na głowę nie wylał i śniadania nie spożył, poczem jakoś wydobrzał.

— Tego szlachcica mi przyprowadź — rzekł do Oźgi. — Trza skończyć raz, aby wiedzieć, czego się trzymać.

Zjawił się niebawem Zbigniew. Powitał go starosta z serdecznością wielką, obok siebie posadził i jął się rozwodzić nad ciosem, który go dotknął. —

— Najgorzej z Anielą — kończył. — Bylebyśmy ją potrafili odszukać, co, przyznam się waszmość panu, nie łatwa sprawa.

— Chęci dobre nieraz cuda stwarzają — zauważył Zbigniew.

— Święta prawda! — podchwycił starosta. — Mówisz waść jak z książki. Słuchaj Oźga i ucz się jak myśleć należy. Całą noc mi gadałeś, że to psu na budę się nie zdało, jam ci przeczył.

Komedje te niecierpliwiły Zbigniewa, słuchał próżnej gadaniny, ledwie mogąc na miejscu siedzieć.

— Ano, nic innego nam nie pozostaje, jak za łotrami w pogoń iść — ciągnął starosta. — Obmyśliłem już cały plan, który waszmość panu rozpowiem, Że zaś na sucho się jąkam, pozwolisz, że wraz z tobą trącę kielichem.

Wymawiał się Zbigniew, ale rady nie było. Przy winie począł się starosta szeroko rozwodzić nad rozbojami, o których od pewnego czasu coraz to więcej słychać było, opowiadał o swoich wyprawach na hajdamaków. Kręcił się Zbigniew na stołku, przecież siedział. Podczas opowiadania starosta nie zapominał o kielichach, do spełniania których formalnie zmuszał Karskiego. — Oźga od czasu do czasu przytakiwał panu, chociaż nie zwracano nań uwagi.

Nagle starosta zamilkł, patrzył na młodzieńca z pewnego rodzaju wahaniem.

— Koniec końców nie przystąpiliśmy do rzeczy — korzystając z przerwy rzekł Zbigniew.

— Właśnie stanęliśmy tuż przy niej odparł pan Łukasz. — Słuchaj waszmość, na rozwagę weź co powiem. Potrzeba mi, abyś ludziom świadczył, jako Anielka wraz z rodzicami i bratem zmarła.

Na równe nogi stanął Zbigniew.

— Mości panie, to nieuczciwie!

— Co za nieuczciwie? Jaka w tem nieuczciwość? Należy tak mówić, aby samą dziewkę i ród jej od niesławy uchronić. Cóż tedy, zgadzasz się?

— Podłym nigdy nie byłem — odparł Zbigniew.

— Miarkuj waćpan słowa, bo nie wiesz, z kim grasz — marsowato odciął pan Łukasz. — Na usunięcie skrupułów dukatów, wiele chcesz, dam...

Zbigniew czuł, że mu krew do głowy uderzyła, nie zważając na nic zawołał gorąco:

— Mości panie starosto, nie wart jesteś zacnego nazwiska, które nosisz. Oto ja w oczy plwam i głośno powiadam, żeś nikczemnik.

Ku drzwiom zwrócił, ale mu starosta zastąpił.

— A wiesz czem to pachnie, paniczu? Wiesz, że kto mnie znieważa żywcem nie wychodzi?

— Powiedziałem czystą prawdę.

— Jeszcze raz waćpana spróbuję. Dukaty w gotowiźnie wyliczę za kilka słów...

Odwrócił się od niego Zbigniew, chcąc czemprędzej z oczu stracić nieuczciwych ludzi, gdy O ga niespodzianie pod nogi mu się podwinął, coś staroście

szepnąwszy. Upadł młodzian na ziemię, Oźga siadł na nim, wołając:

— Prędzej! prędzej!

Pan Łukasz przy pomocy Oźgi związał Zbigniewa w pałąk, pasem, który z siebie odmotał.

Nagły upadek oszołomił na chwilę Zbigniewa. Zanim do siebie przyszedł, leżał jak dziecko w powijaku, z ustami szczelnie zamkniętemi. Cała ta scena odbyła się w mgnieniu oka.

— Że też JW. pan wypuścić go chciałeś? — szeptał Oźga. — Z pewnością rozgadałby wszystko.

— Prawda — potwierdził, sapiąc zmęczony Hryniecki.

— Gdyby jeszcze do Padygi poszedł, bywaj zdrów. Musimy go potrzymać tak, aby się z nikim widzieć nie mógł, dopóki nie zmięknie.

— Ale co z nim zrobić?

Zamyślił się Oźga. Po chwili w czoło palcami stuknął.

— Już wiem — rzekł. — Do loszku go wsadzimy na rekolekcje. — Tam się ułagodzi panicz niebawem.

Dla wszelakiego bezpieczeństwa sami tylko starosta z Oźgą wzięli Zbigniewa na ramiona i sapiąc a stękając, ponieśli.

Była to piwniczka niewielka, przeznaczona do ukrycia kosztowności domowych w razie napadu jakiego na zamek. Wejście miała z dwóch stron, od prawego i lewego skrzydła. Z komnaty starosty prowadził do niej wąski, ciemny korytarz, poza którym szły schody kamienne. Korytarz łączył się z tajemnem przejściem lewego skrzydła, schody były wspólne. Do niej zanieśli Zbigniewa, rzucili wprost na ziemię, zostawiając jak sprzęt niepotrzebny. Usta mu tylko odwiązał Oźga, „aby ptaszek, Boże broń, nie zdechł", poczem wyszli, zaryglowawszy drzwi.

Pan Łukasz poklepał Oźgę po ramieniu.

— Spisałeś się dzielnie, kochanku. Byłby mi skweresu narobił nielada. Będę ci to pamiętał.

— Że narobiłby JW. panu skweresu, to pewna. Byle słówko rzucił ludziom, oho! korzec talarów prędzejby zjeść można, aniżeli się z wikłaniny wyplątać. Padyga pierwszy wystąpiłby z krzykami.

— Ten stary gderacz, gdybym się jego mógł pozbyć — westchnął starosta.

— Jak teraz, nietrudno. JW. pan teraz tu sam rządzisz, jako jedyny i prawy spadkobierca. On sługa.

Uśmiech wykrzywił mu usta.

— Minęło jego panowanie — ożywiony prawił Oźga. — Fora ze dwora!

Wąsa kręcił pan Łukasz, z upodobaniem słuchając Oźgi, który zręcznie jego miłość własną podniecał.

Rozmowa wkrótce weszła na inny tor, a mianowicie: jak tu rządy objąć i wszystko po myśli urządzić? Starosta upatrywał w tem wiele trudności a najpierw opór ze strony Padygi. Oźga twierdził przeciwnie — wedle jego zdania trudności te były urojone.

— Wyślemy grabarzy po ciała podczaszostwa, pogrzebiemy je ze czcią należną a potem JW. pan żadnych przeciwieństw nie napotkasz.

— Ty na wszystko masz sposób i wytłumaczenie. Wiesz Oźga, że czasem mądrze zagadasz.

— Nie darmom świat zjeździł i chlebów z rozmaitych pieców próbował. Bywał człek na wozie i pod wozem, trafiało się różnie.

— Ano, skoro panowanie mam tu brać, zawołajże mi tu Padygi — przerwał mu starosta. — Od tego orzecha rozpocznę. Zawołaj, niech przychodzi co prędzej.

Niedługo potem wraz z Padygą wrócił, który w swem mieszkaniu oczekiwał z niecierpliwością Zbigniewa.

— Siadaj waćpan — poważnie rozpoczął pan Łukasz. Ważnych wiadomości mam ci udzielić.

— A gość wasz, panie starosto? — zagadnął, przerywając, Padyga.

— Właśnie ten gość wiadomości mi dostarczył, które waćpanu oznajmić muszę. Oświadczam naprzód, że od tej chwili ja tu panem w Stepanowie, jako też we wszystkich posiadłościach mego ś. p. brata. Rozumiesz waćpan?

Zatrzymał się, aby obaczyć, jakie to sprawi na Padydze wrażenie. Ten głową przecząco poruszył.

— Niezupełnie, panie starosto!

— Owóż dowiedz się, że podczaszy i jego cała rodzina morem tknięci, zmarli, co mnie właśnie doniósł niejaki Karski, który oczyma własnemi zwłoki oglądał.

— Pan starosta nie zrozumiałeś, co ów Karski mówił — odparł z zimną krwią Padyga. — Ja wiem, że panem na Stepanowie i wszelkich posiadłościach po ś. p. podczaszym jest do śmierci panna Aniela Hryniecka, rodzona podczaszego córka.

Niespodziane to oświadczenie zbiło z tropu pana Łukasza, poczerwieniał, na Oźgę znacząco spojrzał.

— Skąd waćpan o tem wiesz? — syknął wzburzony.

— Wiem od tegoż samego pana Karskiego, który mi o całem nieszczęściu rozpowiedział.

— I o tem, że Aniela żyje?

— I o tem, panie starosto.

— Ależ to nie może być, mnie co innego mówił! — czelnie zawołał pan Łukasz.

— Ja na własne uszy to samo słyszałem — wtrącił Oźga.

— Panie starosto — przerwał Padyga oburzony — godziż się tak postępować? Ty, rodzony brat podczaszego, zamiast ratować sierotę, chcesz ją zostawić w nieszczęściu, byle spuściznę zagarnąć. Gdzie sumienie? Gdzie serce, starosto? Toć krzywda sieroca grzech ciężki.

W tej chwili Oźga niepostrzeżony wymknął się z komnaty.

— Co mi waćpan za androny prawisz? Zawsześ mi przeczył i dzisiaj też kręcisz licho nie wie jak... Anielka zmarła, dowody na to mam.

— Przekonawszy się, ustąpię, wiedz jednak, mospanie starosto, że dopóki jasnych dowodów albo sam nie znajdę, albo waszmość mi nie pokażesz, panem tu ja, zastępca, jak na teraz, panny podczaszanki.

— Jakiżeś mi waćpan rygorzysta! — z przekąsem bąknął Pan Łukasz, mnąc w szerokiej dłoni połę żupana. — Wojnę mi wypowiadasz?

— Bronię sieroty od krzywdziciela — odparł spokojnie Padyga.

— Kogo krzywdzicielem nazywasz? kogo? — buchnął gniewem Hryniecki. — Pokażę ci, co znaczysz teraz. Obaczysz! Ja tu panem! Słyszysz, ty, sługo jeden! Ani mi waż gadać więcej.

— Właśnie, że mówić będę — nieulękły, z podniesioną głową przerwał Padyga. — Mówić będę, a ty, starosto, wysłuchać mnie musisz. Wiedz, żem przeczuł co zamyślasz, jaki zamiar uknujesz, skoro nieszczęsną nowinę odbierzesz. Znam cię, dobrze od tylu lat, patrzyłem na wszystkie twoje czyny panie starosto. Jesteś człek bez serca, bez czoła, „zdolny do wszystkiego, aby korzyść otrzymać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Figle parobków.

W niedzielę po nieszporach poschodzili się wieśniacy do starego sąsiada Mateusza, a usiadłszy w cieniu starej gruszy, gawędzili o różnych sprawach i zdarzeniach z młodych lat, gdyż ciepło na świecie i skończone żniwa, usposabiały każdego do wesołej myśli.

— Gdym był parobkiem począł prawić stary Filip, figlarz bez końca — pasłem konie z innymi do późna w nocy i wtedy płataliśmy ludziom różne figle, czasem złośliwe a zawsze wesołe, z czego potem miała cała wieś śmiechu coniemiara.

— Raz, pamiętam jak dzisiaj, zrodziły się bardzo jabłka, a że to nie robiło różnicy, że to może być grzechem, chodziliśmy po sadach, trzęśli po trochu i rozpychali żołądki. Jeden gospodarz miał jabłoń, która miała ogromne jabłka, zwane renetami. A był to sknera wielki i pilnował jabłek zawzięcie: we dnie dzieci, a w nocy sam właził do beczki, która pod jabłonią stała, a żona nakrywała go dnem i tam nocował. W niedzielę nawet nie szedł do kościoła, tylko wychodził z książką i różańcem pod ową jabłoń i modlił się żarliwie, co mu jednak nie przeszkadzało kląć nawet bardzo, gdy zobaczył mikrusa z daleka na jabłka patrzącego.

Otóż za tę jego gorliwość w pilnowaniu postanowiliśmy go ukarać.

W nocy, po cichu, dostaliśmy się do sadu, jeden stanął na warcie koło beczki, z której dochodziło basowe chrapanie, a reszta na jabłoń. Za pół godziny jabłoń pozbyła się swego ciężaru, który utonął w naszych workach.

Gdyśmy już byli gotowi do ucieczki jeden z naszych wyjął kamienie z pod beczki, które ją podtrzymywały, gdyż ogród był pochylony ku południowi i beczka zaczęła się toczyć do sadzawki w dolince. Gdy się ów gospodarz obudził po pierwszym obrocie beczki, a nie wiedząc, co się z nim dzieje, wołał w rozpaczy, żegnając się z żoną. A gdy beczka wpadła wreszcie do wody, zawołał: „O Jezu, Marjo! To ja już pewnie w piekle!“

Odtąd poprawił się ze swego łakomstwa a my także więcej szkody mu nie robiliśmy.

Innym razem drugi gospodarz, niedbalec, miał zwyczaj zostawiać brony w polu od wiosny aż do jesieni. Chcąc go ukarać, wynieśliśmy brony na wysoką sosnę i tam na czubie złożyli.

Gospodarz za dni kilka potrzebował bron do bronowania ziemniaków.

Wychodzi na pole, ani śladu, chodzi po wsi, lamentuje, ludzie się śmieją, nikto nic nie wie. Aż zdybuje jednego z naszej kompanji i opowiada mu o swem strapieniu. Ten się roześmiał i zaprowadził go do sosny, pokazując mu brony. Chłop się za głowę chwycił. Co tu robić? Rad nie rad musiał zapłacić dobrze parobkowi, za co tenże pospuszczał brony na postronku. Stracił pół dnia czasu i musiał zapłacić ale poskutkowało, bo odtąd starannie zabierał narzędzia z pola do domu.

W jednym domu zaś była bardzo harda dziewucha, która nie chciała byle z kim gadać, mając się za coś lepszego.

Parobcy postanowili odegnać pychę od niej. W nocy na dzień Zielonych Świąt zatkali szczelnie komin na dachu gałganem ze szmat. Na świątki hoża Wiktusia, pomaiwszy chatę, wzięła się z zapałem do robienia pierogów. Gdy już było tego ze dwie kopy, bo się spodziewała znajomych z sąsiedniej wsi, wzięła się do palenia. Ale daremna pokusa, nie pomogły najszczersze chęci, ani zaglądanie do luftów, palić się nie chciało. Nie pomogła desperacja, ani płacz, musieli się obejść suchem śniadaniem i iść do kościoła. Po drodze, gdy wieść gruchnęła o zatkanem kominie, śmiechu była cała fura, a gdy w dodatku goście zajechali, a tu pierogi zimne, nieugotowane, mało się Wiktusia pod ziemię nie schowała. Aż jeden z parobków ulitował się nad nią i odetkał komin, więc się wszystko naprawiło. Wieczorem zaproszono muzykę, a gdy zagrała od ucha, Wiktusia kolejno tańczyła ze wszystkiemi parobkami.

Na tem zakończył Filip opowiadanie, bo już robił się wieczór, a ja com słyszał, podaję Czytelnikom ku rozrywce. *Franciszek Adamski.*

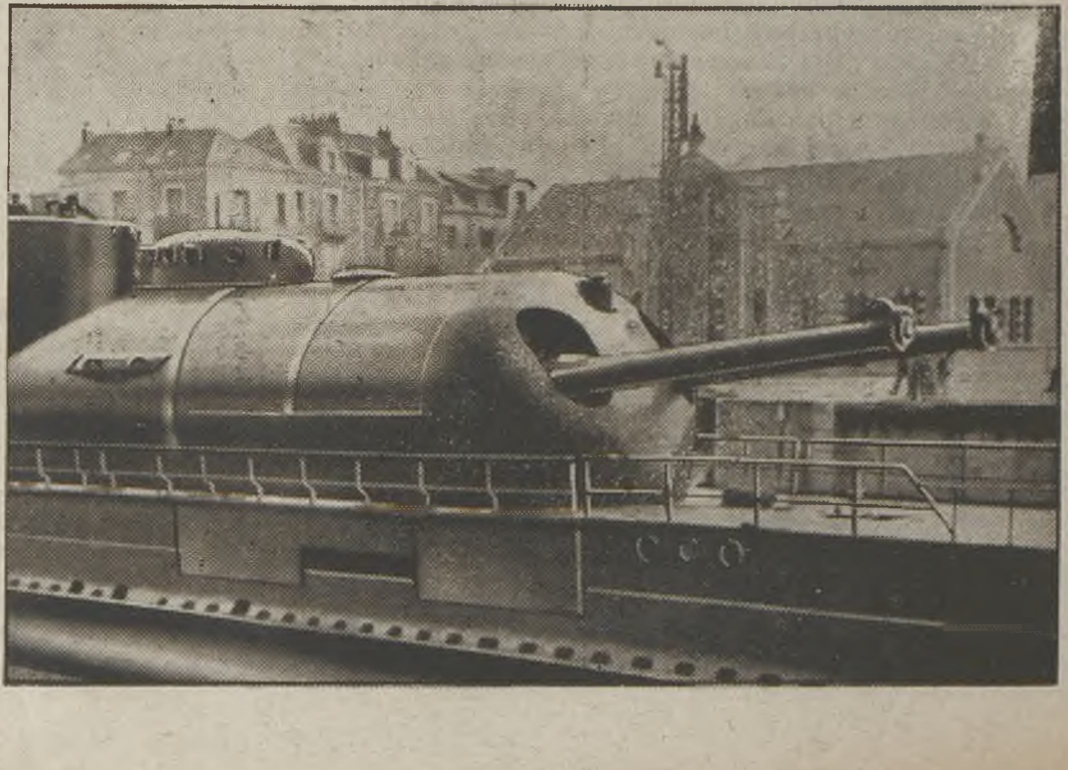
Łódź podwodna

z wieżą armatnią.

Francuska łódź podwodna „Sureuuf“, która jest obecnie największą łodzią podwodną na świecie, została zaopatrzona w wieżę armatnią. Będzie ona więc w potrzebie prażyć okręty nieprzyjacielskie kulami armatniemi. —

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznem widzimy właśnie wynurzoną z wody tę łódź podwodną z wystającą długą lufą armatnią.

I znowu nowy postęp techniki wojennej, bowiem w czasie wojny jest to bardzo szkodliwe narzędzie.



Wojna domowa w Hiszpanji.

Krwawe walki na frontach w Hiszpanji trwają dalej i nie wróżą prędkiego ich zakończenia. Z tych krwawych i okropnych wydarzeń nadchodzą szczegółowe relacje:

Oto w czasie zdobywania Badajoz przez powstańców, na każdej ulicy wznoszono barykady, o każdą barykadę toczyła się walka, po której ciała poległych obrońców i atakujących tworzyły góry. Mur zalany krwią i podziurawiony kulami, świadczy o rozstrzelaniu przez powstańców około 2.000 milicjantów. Po zawalonych gruzami ulicach krążą kobiety i dzieci, szukając ciał swoich bliskich. Badajoz był atakowany z dwóch stron: z jednej strony przez kolumnę wojsk marokańskich, a z drugiej przez Legję Cudzoziemską. Dowództwo powstańców oświadczyło, że zdobyto 3.000 karabinów, kilka karabinów maszynowych i kilka dział.



Czerwona milicja na szczytach Guadarrama.

Oddział wojska opuścił Grenadę, aby nawiązać kontakt z oddziałami gen. Varela. Po ciężkich walkach z czerwonymi, wojska narodowe zmusiły ich do odwrotu, zdobyły 7 dział, 11 karabinów maszynowych i 12.000 karabinów. W Ronda rozstrzelano



W Barcelonie kumuniści nie oszczędzili w klasztorach nawet zmarłych. Z trumien wyciągano zwłoki i ustawiano je pod murem przed klasztorem

z rozporządzenia komitetu rewolucyjnego 480 prawicowców, a w innej miejscowości — 245 osób, w tej liczbie 81-letniego biskupa z Jaen. Burmistrz Bilbao uciekł z miasta, które będzie niebawem zajęte. Przy poległych w Puerto Cristo znaleziono dokumenty francuskie i sowieckie, co dowodzi, że obywatele tych państw walczą w czerwonych szeregach. Wojska narodowe zajęły miejscowość Aracena, które czerwoni opuścili bez bitwy.

Kwatera główna w Burgos, podając sprawozdanie z ostatnich kilku dni, stwierdza, że działania wojsk powstańczych przeprowadzane są z matematyczną dokładnością. W Estremadurze zajęto szereg wsi, przyczem odebrano uciekającym w popłochu wojskom rządowym 2 tysiące karabinów. — W okolicy Otero (prow. Segovia) zestrzelono rządowy samolot. Ostrzeliwanie San Sebastian trwa. Radjostacja w Kadyksie zawiadamia, że Bilbao stoi bezpośrednio przed upadkiem. Zwolennicy powstania, którym udało się zbiec z miasta, opowiadają, że anarchiści wymordowali całą rodzinę znanego prawicowca Leopolda Verde. Rozstrzelano również wszystkich księży, mnichów i zakonnice.

W kołach prasowych podkreślają jako fakt pierwszorzędnego znaczenia, iż oddziały Legji marokkańskiej zostały już przetransportowane na front północny i znajdują się w Valladolid i Burgos. Pozatem według ostatnich informacyj legjoniści mają już zajmować poszczególne odcinki na froncie Guadarrama. Powstańcy obsadzili mianowicie miasto Siguenza. — Naczelne dowództwo wojsk rządowych, chcąc przeciąć tę łączność, zorganizowało specjalną kolumnę operacyjną, złożoną z 200 samochodów ciężarowych, wy-

poszczególne odcinki na froncie Guadarrana. Jest to dowodem, iż powstańcy posiadają najzupełniej swobodne i pewne połączenie kolejowe między południem a północą. Za sukces powstańców uważane jest również nawiązanie łączności między armją, operującą

pełnionych wojskiem i milicją, i pchnęło ją w dniu wczorajszym szosą, prowadzącą z Guadalajarra w kierunku Atienza. Obsadzenie Atienzy zdecydowałoby o przerwaniu łączności między dwoma armjami powstańczemi i zagroziłoby oddziałom powstańczym, znajdującym się w Siguenza. Kolumna rządowa została jednak zaatakowana przez eskadrę samolotów powstańczych i po gwałtownym ataku bombowym, prawie zupełnie rozbita. W godzinach wieczornych nadeszło do Paryża potwierdzenie wiadomości o opanowaniu przez powstańców Kartageny.

Konsul honorowy Rzplitej w Walencji p. Noguera Bonora Vicente, został aresztowany przez milicję ludową i rozstrzelany. Był on konsulem honorowym polskim od r. 1934. Rząd polski polecił charge d'affaires w Madrycie założyć energiczny protest przeciwko temu morderstwu, żądać szczegółowych wyjaśnień i domagać się zapewnienia bezpieczeństwa życia przedstawicielom Polski, przypominając, że już 23 lipca ostrzeliwany był w Madrycie samochód poselstwa polskiego. P. Noguera jako obywatel hiszpański nie posiadał przywileju eksterytorialności, — z którego korzystają urzędnicy dyplomatyczni.

W Barcelonie zniszczono 180 kościołów. Motłoch oszalały rządzą mordu i zniszczenia, burzył nawet prywatne kapliczki i ołtarzyki w domach prywatnych. Żołnierze wpadali do domów i pytali, wymachując rewolwerem lub karabinem: „nie ma tutaj ołtarza?" Ołtarze wyrzucano przez okna na ulice, a urządzenie w mieszkaniu niszczono zupełnie. Kościoły oblewano specjalną cieczą, łatwopalną. Palono przytem bibjoteki. Pewien komunista tak się tłumaczył przed znajomymi: „Wiemy dobrze, że oni są silniejsi od nas, gdyż czytają wiele książek. No to teraz my im te książki niszczymy". Nie uszanowano nawet cmentarzy. A przecież w Rzymie oszczędzano groby pierwszych męczenników mimo nakazu prześladowań. Nikt w Barcelonie nie troszczył się o ciała zabitych, leżące na ulicach. Przykry odór z trupów ludzkich i padłych koni przez kilka dni unosił się w powietrzu.



Teraz, ze to juz jest dokumentnie po zniwach, po tej najwielgaśniejsej robocie, to sie pewnikiem baby zacną brać do mnie i zacną smolić cholewecki i kusić, coby przecie cłeka ucapić. Bo to przecie babie spiesno, coby miała juz chłopa na samiuśką zimę i grzała sie przy niem, jak nie przymirzając przy jakim hajzybonie.

A tez pewnikiem zacną do mnie posyłać różne swatki, co to cłekowi omaluśko ze bebesysków nie wytargają, zeby cłeka ino jako namówić, coby sie brał do baby.

W zesłą niedzielę, jak juz cłek poobiadował i legnął se w sadzie pod grusą, przysła do mnie Jędryska z Zalasu, z drugiej wsi, co to juz wsędy łaziła i wiela chłopów na zeniackę skusiła i zacena tak do mnie gadać:

— Wis Maciuś! Przysłam skróć tego, ze mam dla ciebie aligancką partję.

— Mnie partji nie trza, bo ja zadnym partyjnikiem nie jestem — rzekłem Jędrysce.

— Kto gada o partyji poletycnej? Ja mam dla ciebie taką partyję, co ona do ciebie nalezeć będzie, a nie ty do niej. Ja gadam o partyji niby o takiej, cobyś sie juz obzenił, ze to niby cłek na to na tej ziemi stworzony.

— A cóz to za jedna?

— Powiadam ci, Maciuś, palce lizać, taka piękniuśka gdówka.

— Młoda?

— Pytanie cy młoda!... Jesce niema roku!...

— Co?

— Jesce niema roku jak jej rodzony chłop pomarł!

— A ile ona juz rachuje roczków?

— Styrdzieści dwa roki se rachuje.

— Styrdzieści dwa?! Jak juz chcecie, cobym sie obzenił, to mi juz lepi dajcie dwie, coby miały po 21 roków!

— Nie bądź Maciuś bejdokiem. Z dwoma przecie zenić sie nie bedzies, a jedna gdowa starcy i za śtyry dzieuchy. Ona waży sto kilo!

— O jej! Taka grubaśna?

— Co znacy grubaśna? Nie grubaśna, jeno mocno zbudowana.

— Nie lubuję się w takiej. Ja lubuję scupłe, giętkie, drapiezne.

— Ona tez jest drapiezna. Cięgiem się jeno drapie.

— A cóz więcy do niej się patrzy? — pytałem sie swatki.

— Dwie morgi pola są.

— Mało. Patrzałoby sie śtyry morgi.

— Widzis, Maciuś, jej chłop był bardzo stary!

— No to co z tego?

— On był taki stary, co juz starsym być nie mozna. Zreśtą co tu o tem duzo gadać. On był juz taki stary, ze ona jesce ma swój wianecek jak się patrzy.

— No to cóz z tego?

— No to ona ma dwie morgi, a jej wianecek tez sie rachuje dwie morgi, to mas śtyry morgi, to cegóz jesce chces?

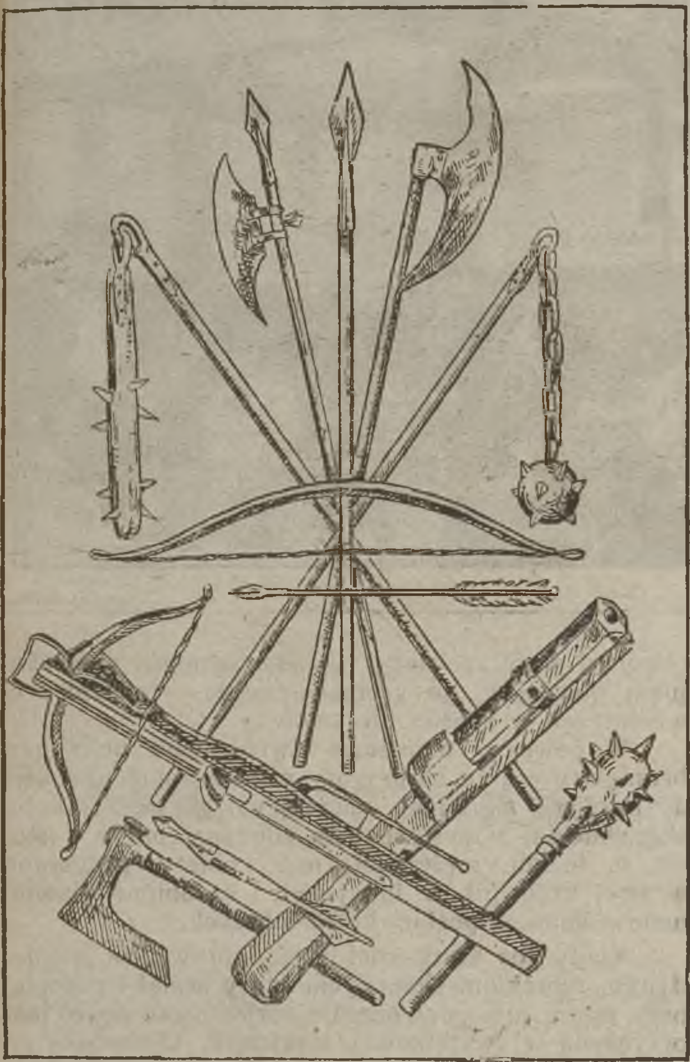
— Wiecie co, — rzekłem babie, — zebyście se dla tej gdówecki posukali inksego chłopa, coby leciał na jedne dwie morgi i na te drugie dwie morgi za jej wianecek, bo ja se chce jesce pockać na insą, coby i morgi i chałpę miała i wianecek i wszyćkie inkse przynalezności. Mam jesce cas i nie spiesno mi do baby się brać, a rzekłsy dokumentnie, to za wcas jesce, coby sie baba do mnie brała. Jesce chcę se uzyć Bożego świata i jako ten motylek, co se lata z kwiatecka na kwiatek, ciesyć sie okrutecnie, ze nimam nijakiego siandara, coby mi się cięgiem pytał: a gdzieześ był, a kajze idzies, a pocekajze na mnie, a cogóz sie do insej uśmichujes, skoro rodzoną babę mas, to sie do niej uśmichnij, bo do inksej ci wara.

O tem wszyćkiem cłekowi jest wiadomą rzecą, bo widzi to u insych nieborecków, co to juz w babską niewolę wpadli po sam cubecek swojej pały. — Mnie tez do tej babskiej niewoli nie jest spieszno, chociazby baby do mnie nie wiedzieć jak zachodziły, to sie nie dam chycić ani na babskie miłowanie, ani na morgi i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny VII.

Chińczycy mają wielkie zamiłowanie do handlu. Ogromna ludność Państwa Niebieskiego, jak Chiny



Chińskie narzędzia, używane do wykonania wyroków śmierci, jakoteż inne jak łuki i kolczaste pały, używane przez bandytów.

nazywają Chińczycy, bogactwa ziemi i rozmaitość jej płodów, wielka rozległość terytorjalna, taniość komunikacji lądowej i wodnej, prawa i obyczaje — wszystko to uczyniło Chińczyków ludem najbardziej handlowym na ziemi. Z którejkolwiek strony cudzoziemiec dostanie się do Chin, którąkolwiek zwiedza okolicę, przedewszystkiem uderzony i zdumiony zostaje nadzwyczajną ruchliwością tego ludu, trawionego ustawicznie żądzą zarobku, potrzebą frymarku. Od północy do południa, od wschodu do zachodu, jest tu niby targ nieustanny, jarmark, trwający cały rok bez przerwy. Wszędzie widać ruch i gorączkową działalność, jakiej niema w żadnym kraju europejskim. Drogi komunikacyjne lądowe i wodne, choć nieraz bardzo przykre, są wciąż zawalone towarami transportowanemi na łodziach, wozach i taczkach, na plecach ludzkich i grzbietach zwierząt jucznych. Sklepy i magazyny pełne są ciągle kupujących.

Chińczyk jest niezmiernie chciwy zysku, przebiegły i chytry. Rodząc się, przynosi on z sobą dziedziczne zamiłowanie do handlu, które z nim się rozwija i rośnie; jest to jego natura, jego instynkt. Pierwszym przedmiotem, do którego dziecko chińskie czuje pociąg, jest pieniądz; gdy zaczyna mówić i coś pojmować, pierwszą rzeczą, której się uczy jest liczenie; gdy palce jego nabiorą dość siły do utrzymania pendzla, zastępującego nasze pióro do pisania, przedewszystkiem lubi kreślić cyfry; nareszcie, skoro tylko ta mała istota nauczy się mówić i chodzić, już jest zdolna do kupowania i sprzedaży. Można wtedy bez obawy wysłać ją po sprawunek, gdyż z pewnością oszukać się nie da. Nawet zabawy dzieci są przejęte tym kupieckim duchem: bawią się w sklepy i lombardy i tym sposobem oswajają się z zachęcaniem klientów i wybiegami kupieckimi.

Nabywają oni tak szybko znajomości wszystkiego, co dotyczy handlu, że przez starszych dopuszczeni bywają do wszystkich tajemnic ich zawodu i otrzymują kierownictwo najpoważniejszych interesów w wieku, w którym dzieci innych narodów myślą o zabawach i figlach.

Mieszkańcy Państwa Niebieskiego mają zasłużoną reputację ludzi przebiegłych i podstępnych; można sobie tedy wyobrazić, jak wielką rolę taka cecha charakteru musi odegrać w handlu. Tomy całe napisaćby można o mniej lub więcej śmiałych i dowcipnych oszustwach kupców chińskich; jest to tak dalece w zwyczaju powszechnem i w modzie, że nikogo nie razi; uważane to jest poprostu za zręczność i sztukę. Kupiec jest dumny, gdy może opowiedzieć jak mu się powiodła ta lub owa szacherka.

Jednakże, chcąc oddać Chińczykom całą sprawiedliwość, należy nadmienić, że ten brak uczciwości i dobrej wiary istnieje tylko wśród drobnych kupców. Wielkie domy handlowe przeciwnie odznaczają się wysoką uczciwością w swoich operacjach tak, iż można je nazwać prawdziwymi niewolnikami swojego słowa i zobowiązań. Europejczycy, zostający w stosunkach handlowych z Chinami, jednogłośnie wychwalają prawość i solidność wielkich kupców chińskich.

Do cech wybitnych, charakteryzujących ogromną większość narodu chińskiego, należą: oszczędność, trzeźwość i umiarkowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Bonzerja, czyli willa, w której mieszkają bonzowie chińscy.

Olimpiada szachowa.

Do popisów w tegorocznych igrzyskach olimpijskich włączono też popisy w grze szachowej. I w tej sztuce przygotowano medale: złoty, srebrny i brązowy dla trzech najlepszych graczy. Posiadacz złotego medala będzie królem szachowym całego świata.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy te zapasy szachowe. — Bierze w nich udział 210 zawodników, przedstawicieli 21 narodów. Biorą udział w tych zawodach także polscy szachiści. Rozgrywki te potrwają przypuszczalnie około dwóch tygodni.



Słodka niewola.

Przed ośmiu laty przedsięwzięta została wielka wyprawa naukowa do Ameryki Południowej. W skład ekspedycji oprócz badaczy profesorów uniwersytetu wchodzili także operatorzy filmowi oraz kilku pilotów, którzy stanowili załogę wielkich samolotów transportujących ekspedycję wgłąb kraju. Wyprawa podążała w górę Amazonki, chcąc dotrzeć do Rio Negro. Na miejscu skład ekspedycji powiększył się o kilkunastu tubylczych Indjan, którzy orjentowali się dobrze w terenie, oraz o dziesięciu mulatów, zaangażowanych do niesienia bagaży.

Cała karawana udała się z Wenezueli do Serra Pacaraima samolotami, a dalej do Boavista. Członkowie ekspedycji popłynęli na dwóch olbrzymich łodziach. W ten sposób wolno posuwali się rzeką Rio Branco i już wkrótce mieli znaleźć się na falach Rio Negro.

Dla skrócenia drogi postanowiono jednak przerwać podróż rzeczną i przedrzeć się przez dziewiczą dżunglę, aby dotrzeć do źródeł Rio Negro. Ekspedycja z trudem przedzierała się poprzez ljany i olbrzymie korzenie drzew. Co krok na podróżników czyhały śmiertelne niebezpieczeństwa w postaci jadowitych wężów, drapieżnych zwierząt i dziwnych roślin.

Wreszcie po całodziennej wędrówce dotarli do jakiejś odkrytej polany i tam postanowili spędzić noc. Rozbito więc obóz i rozpalono ognisko. Kiedy wszyscy ułożyli się do snu, zasypiając, mieli wrażenie, że dobiegają ich zdaleka jakieś dziwaczne stłumione dźwięki. Dźwięki były nikłe, nieuchwytne, tak, że po dłuższem wsłuchiwaniu się w nie, doszli do wniosku, że niewątpliwie są to odgłosy puszczy, nie przedstawiające żadnego niebezpieczeństwa.

Nazajutrz rano, kiedy pierwsze promienie słońca padły na polanę — leżały tam zwłoki w okrutny sposób pomordowanych członków ekspedycji. Pozostał przy życiu tylko jeden jedyny młody uczony nazwiskiem Joe Clark. Uczuł, że jest związany, a kiedy otworzył oczy, zobaczył ze zdumieniem i przerażeniem otaczającą go gromadę Indjan. Wojownicy ci wrzeszczeli w sposób niesamowity.

W pewnym momencie związanemu uczonemu błysnęła myśl, że są to głosy prawie kobiece, a kiedy przyjrzał się lepiej otaczającym go wojownikom, skonstatował z niesłychanem zdumieniem, że w istocie są to nie mężczyźni, lecz kobiety, przybrane w strój wojowników indyjskich i ozdobione białemi malowidłami w postaci kółek i kresek.

Kiedy Joe Clark zdał sobie sprawę, że jest jedynym członkiem ekspedycji, który ocalał i pozostał przy życiu, nie mógł narazie zorjentować się co jest przyczyną tej wyjątkowej łaski losu. Otaczające go czerwonoskóre amazonki, otaczały go coraz bardziej zwartym kołem i mówiły coś krzykliwie, dotykając oszczepami jego piersi, przyglądały mu się badawczo i prawdopodobnie dzieliły się uwagami na jego temat. Ale w pewnym momencie rozległ się dźwięk bębna i Indjanki rozstąpiły się nagle w ten sposób, że związany więzień pozostał sam w środku wielkiego koła niesamowitych wojowniczek. Dźwięk bębna stawał się coraz bardziej denerwujący i silny. W pewnej chwili amazonki rozstąpiły się, robiąc dla kogoś przejście i oto na polanie ukazała się wysoka, młoda kobieta, przybrana w strój wodza, a w ręku trzymała wielką piszczel ludzką.

Joe Clark nie wątpił ani przez chwilę, że zbliża się ostatni moment jego życia. Nie wątpił, że ta przywódczyni amazonek zechce osobiście wykonać wyrok. Tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. — Czerwonoskóra amazonka zbliżyła się do więźnia i patrzała na niego przenikliwie. Joe Clark mimo obawy o swoje życie spojrzał jej również śmiało w oczy i zauważył, że była bardzo piękna. Była wysmukła, miała kształtne rasowe dłonie i stopy i szlachetne, drobne rysy twarzy. Mały, orli nos i pełne, karminowe usta były tak urocze, ze pozazdrościłaby jej napewno niejedna gwiazda filmowa. Po chwili kamienny wyraz twarzy młodej kobiety zmienił się. Spoj-

rzała łagodnie, przemówiła coś ostrym ale dźwięcznym głosem, następnie rozkazała przeciąć pęta na nogach więźnia, pozostawiając jednak związane ręce.

Na jej polecenie również, dwie strażniczki poprowadziły więźnia do wsi, którą było widać w oddali. Wieś zbliska, jak się okazało, składała się z szeregu małych chatek, krytych liśćmi palmowemi i ogrodzonych bambusowemi palisadami. Dziwne wrażenie robiło to, że przy każdej chatce znajdował się miniaturowy, starannie urządzony ogródek, pełen kwiatów. Ale najdziwniejsze ze wszystkiego było to, że w całej wiosce nie było ani jednego mężczyzny i że przed wszystkiemi chatami stały kobiety i młode dziewczęta w strojach wojowników.

Drogą, wiodącą przez środek wsi, strażniczki poprowadziły więźnia do chaty większej, niż inne, zaopatrzonej w okna i drzwi, czego brak było w innych budynkach wiejskich.

Kiedy wprowadzono go do wnętrza, ku swemu niezwykłemu zdziwieniu, Joe Clark znalazł się w pokoju umeblowanym bardzo kulturalnie. Znajdowała się tam otomana, bibljoteka pełna książek i biurko. Przy biurku siedziała właśnie owa piękna amazonka, która, jak wywnioskował, była wodzem tego zastępu wojowniczych kobiet. Indjanka odezwała się najczystszą angielszczyzną i oznajmiła mu, że jest naczelniczką kobiecego zastępu, że jest córką znakomitego wodza indyjskiego i ponieważ tkwi w niej niezależna dusza przodków, nie mogła znieść myśli o życiu niewolniczem, na jakie skazana jest każda kobieta jej plemienia, wychodząc zamąż. Wobec tego opuściła wigwam swego ojca wraz z dziewczętami indyjskiemi, które również kochają niezależność, utworzyły zastęp czerwonoskórych amazonek, ona zaś została obrana królową. Następnie oświadczyła mu, że życzeniem jej jest poślubić go.

Joe Clark podziękował za zaszczyt i oświadczył, że jest już żonaty, i posiada w ojczyźnie dwoje dzieci. Tę uwagę jednak królowa amazonek pominęła wzgardliwem milczeniem i, przywoławszy jedną ze swoich podwładnych, nakazała czynić przygotowania do uroczystości ślubnych.

Uroczystości zaślubin odbyły się z wielkim przepychem. Tańce i orgja pijacka przeciągnęły się przez dwie doby. Okazało się bowiem, że czerwonoskóre amazonki, czują wybitny pociąg do alkoholu i że doskonale potrafią wypić wielką jego ilość.

Dalsze życie Joe Clarka płynęło w niewoli małżeńskiej dość spokojnie. Jako książę małżonek władczyni amazonek, musiał uczestniczyć w szeregu uroczystości i w polowaniach, co jednak nie było zbyt przykre. Mimo wszystko tęsknił jednak do ojczyzny i wreszcie po ośmiu latach pobytu przy boku swej władczej małżonki zdołał wreszcie zmylić czujność wojowniczek i przedarł się przez dziewicze puszcze do okolic zamieszkałych przez farmerów. Stamtąd ułatwiono mu powrót do jego rodzinnego miasta, gdzie czekała na niego jego prawowita małżonka i córeczki.

Tak się skończyła karjera uczonego, jako małżonka królowej czerwonoskórych amazonek.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony)

ROZDZIAŁ III.

Nina Porębska leżała jeszcze w łóżku, gdy służąca przyniosła jej list. Na twarzy młodej kobiety malowało się zdziwienie i ciekawość; list był przyniesiony przez posłańca.

— Juljanno — rzekła Nina do pokojówki — kiedy przyniesiono ten list?

— Przed chwilą, proszę pani.

— Czy posłaniec nie mówił od kogo?

— Nie, proszę pani.

Nina wiedziała o tem, a pytała tylko dlatego, że popadła w lekkie roztargnienie. Na liście przecież musiał być podpis, ale Nina wahała się rozerwać kopertę, jakaś tajemnicza siła powstrzymywała ją od tego. Koperta adresowana była energicznem pismem męskiem, zupełnie Ninie nieznanem, co wprowadziło ją w zdenerwowanie.

— Przecież to chyba nie od Karola — szepnęła do siebie, machinalnie rozrywając kopertę, z której wypadł list. Nina przebiegła go okiem raz i drugi i mimowolna bladość okryła jej różowe lica. List był następującej treści:

Szanowna Pani!

„Wybacz mi, że ośmielam się posyłać do Ciebie ten list, ale doprawdy sprawa jest bardzo ważna, sama się o tem przekonasz. Nie pytaj skąd wziąłem do Ciebie adres, ale przecież powinnaś sama wiedzieć, że dla takiego lisa jak ja, niema nic niemożliwego. Wiem wszystko, czego dowodem jest to, że pomimo Twego ukrycia się, znów Cię znalazłem i zawsze znajdę, choćbyś się niewiem gdzie ukryła, a zwłaszcza teraz, kiedy tak bardzo jesteś mi potrzebna.

Poco piszę do Ciebie? Nie myśl, żebym sobie stroił żarty, przypominając Ci w delikatny sposób te całą aferę, która omal, że nie pozbawiła Cię dobrego imienia, a może i wolności, ale czynię to z konieczności, która twardsza jest nawet od obowiązującego mnie milczenia.

Proszę się również nie przerażać. Sprawa jest natury tak delikatnej, że Twoja rola w niej będzie jedynie maleńkim kołeczkiem w olbrzymiej machinie, i to tak maleńkim, że oko zwykłego śmiertelnika nawet go nie dostrzeże. A więc powodów do obawy niema żadnych. Dlatego też liczę na Ciebie zupełnie, bo nie sądzę, żebyś na tyle była nierozważną, żeby rujnować sobie całą karjerę, zdobytą tak wielkim mozołem.

A więc posłuchaj mnie.

Mimo całej mojej względem Ciebie dyskrecji, pozwoliłem sobie na maleńkie przestępstwo i dowiedziałem się, że utrzymujesz bliższe stosunki z niejakim panem Karolem, znanego mi także z nazwiska. Wiem, że jesteście na stopie serdecznej poufałości, a nawet więcej, jesteście w sobie zakochani, co dla mnie jest bardzo ważną rzeczą. Ten bowiem pan Karol dziwnym zbiegiem okoliczności staje na drodze moich planów, muszę więc mieć pewną osobę, która mogłaby informować mnie o jego postępowaniu. Teraz rozumiesz już chyba, dlaczego zwracam się do Ciebie. Jako jego kochanka będziesz mogła dużo zrobić dla mnie dobrego, za co z serca będę Ci wdzięcznym.

Ale wracajmy do rzeczy.

Ten pan Karol w tych dniach zapewnie wyjedzie na prowincje, ażeby objąć spadek po stryju, który zmarł przedwczoraj. Mogą z tego zajść różne komplikacje, więc Twoja rola będzie polegać na tem, że wymusisz na nim, że będzie Ci donosił o wszystkiem, a Ty znów będziesz informować mnie. A więc

jak widzisz, nic nadzwyczajnego, trzeba tylko dobrej chęci z Twej strony, o którą jestem spokojny, bo przecież nie odrzucisz chyba prośby starego przyjaciela?

Namyśl się, jutro będę u Ciebie, więc szerzej omówimy całą tę sprawę".

Do widzenia

Twój przyjaciel

Jerzy".

Nina gorączkowo podarła list na strzępy i rzuciła do kosza. Drżąc z przerażenia i gniewu opadła na poduszki i wybuchła głośnym szlochem. A więc znów ten człowiek, to widmo jej przeszłości bierze ją w swoje sidła.

Jak mara daleka a straszna stanęła przed nią rzeczywistość minionych lat, ohydnej zbrodni, która była jej udziałem. A przecież zdawało się jej, że to już nie będzie jej trwożyć, że oddaliła od siebie te straszne chwile na zawsze, że wspomnienia dręczące porzuciły ją bezpowrotnie; zdawało się jej, że promień szczęścia zawitał do jej serca, miała nadzieję, że z pośród szarugi jesiennych dni wyłonią się słoneczne chwile i rozjaśnią ponury mrok, jaki w jej duszy panował; — i oto teraz, kiedy tak blisko stoi celu, to jakieś złowrogie fatum znów kładzie na jej życiu swoją rękę, ażeby zburzyć i zniweczyć przez tyle lat mozolnie wznoszony gmach.

Przez chwilę pamięć odbiega od niej, nie widzi nic i nie czuje; wykrzywione usta i zmrużone powieki aż nadto uwydatniają jej cierpienia. Ruina... ruina...

I znów nadejdą dnie smutku i rozpaczy bezdomnej, znów musi się pogrążyć w otchłani występku i zbrodni...

A dla kogo?

Dla człowieka, który kiedyś stanął na drodze jej życia i który pchnął ją w błoto ulicy dla zaspokojenia własnych żądań i ambicji, dla człowieka-szatana, którego życiem jest dręczyć innych.

Gdy przyszło upamiętanie, wyrwała się z jego rąk, zrzuciła z siebie sidła jakie na nią nałożył i uciekła od niego, ażeby nieznana rozpocząć mogła nowe życie.

Przezwyciężyła wszystko.

Były dnie nędzy i głodu i cierpień nieprzebranych, kiedy to wyrzuty sumienia rzucały ją w niemoc, z której wydobywała się pół żywa, złamana; były dnie rozpaczy ostatniej, kiedy to głód wnętrzności jej wyżerał, a pomocy znikąd nie było — ale ona przetrwała to i przeżyła, i teraz, kiedy zdawało się, że promień słońca stanie się wreszcie jej udziałem, teraz ten gmach runął w przepaść i nie zostało się z jej życia nic, coby mogło dać jej jakąś rękojmię, że znów się z pęt wyzwoli.

Ten człowiek - szatan jeszcze raz stanął na jej drodze, z ohydnemi żądaniami swemi.

Na pamięć przybiegły jest słowa listu, które jak obuchem uderzyły ją:

— „Nie myśl, żebym sobie stroił żarty, przypominając Ci w delikatny sposób całą tę aferę, która omal że nie pozbawiła Cię dobrego imienia a może i wolności".

A więc znów to samo.

Nina odczuła teraz, że ten człowiek ma ją w swoich rękach, że ona musi być uległą i poświęcić mu nawet Karola.

— O Boże — jęknęła w rozpaczy, — o Boże, ratuj mnie!

I ukryła twarz w dłoniach.

Ciało jej drgało w konwulsyjnych wstrząsach; — Nina cierpiała strasznie. Kochała bowiem Karola całą namiętnością swoją, a oto musi go teraz poświęcić dla tamtego potwora. Straszne!

Ale nie. W Ninie podnosi się bunt, budzi się uśpiona odwaga kobiety lwicy, która dla ukochanego gotowa jest ponosić najstraszniejsze następstwa i ofiary. Nina zrywa się i zaciska pięście — łzy przestają padać z jej oczu. Nie, ona nie poniży się do tego stopnia, nie dopuści się takiej zbrodni. Jeszcze dziś ostrzeże Karola a potem niech się co chce stanie. Byle Karol był bezpieczny.

Ale w tej chwili ozwał się w niej głos inny, szydzący z jej postanowień.

— I cóż ci przyjdzie z tego, że ostrzeżesz Karola, skoro jesteś narzędziem w ręku tamtego? Czy zbuntujesz się? Czy wiesz jakie to wywoła następstwa? Twoja kompromitacja będzie rzeczą dokonaną, kompromitacja w oczach Karola. Czy jesteś pewną, że on poznawszy twoje przeszłe życie, napiętnowane cechami występku, będzie ci mógł przebaczyć nawet w imię miłości? Nie, po stokroć nie, Ratując Karola, tem samem stracisz go, stracisz bezpowrotnie.

Miłość własna zaczyna się budzić w Ninie. Oszalała z bólu kobieta nie chce utracić kochanka, nie chce ażeby kochany przez nią człowiek nienawidził ją. Ale co począć żeby odwrócić grożące niebezpieczeństwo?

Nina nie może zdobyć się na rozsądne rozważenie tej sprawy i cierpi jeszcze bardziej. Do krwi gryzie wargi i ręce i tarza się w boleści.

Życie! życie!

Ach, jakże chętnie chciałaby teraz umrzeć, z jaką rozkoszą powitałaby zbliżającą się śmierć. Ale śmierć nie przychodzi wtedy nigdy, gdy się jej pragnie. Następstwa zbrodni, ten najgorszy kielich goryczy trzeba wypić do dna, jak truciznę, niszczącą organizm, ale nie zabierającą życia. Tarza się Nina w boleści i nie widzi wcale jej końca. Obłąkany wyraz jej twarzy świadczy, że cierpienia jej doszły do zenitu, że wkrótce nastąpi przesilenie, że już nadchodzi.

I Nina traci na chwilę przytomność.

Kiedy ją odzyskała zpowrotem, była trochę spokojniejszą. Siły utracone zaczęły wracać i Nina poczuła się zdolną do myślenia i do prowadzenia walki z samą sobą, Zaczyna więc, o ile to było w możności, na chłodno rozważać całą tę rzecz. Czy utraci Karola przez ostrzeżenie go, o grożącem mu niebezpieczeństwie? Napewno tak. Człowiek piszący do niej list, postara się o zemstę za niewykonanie jego rozkazów i skompromituje ją w jego oczach. Więc co robić? Słuchać Jerzego i być mu posłuszną? A więc sama przyłoży rękę do jego zguby, stanie się w dużej mierze winowajczynią. Bo, że Karolowi ze strony Jerzego groziło jakiekolwiek niebezpieczeństwo, o tem Nina nie miała najmniejszej wątpliwości.

Zrozpaczona postanowiła działać na dwie ręce. Z jednej strony być posłuszną Jerzemu i donosić mu o wszystkich krokach Karola, z drugiej strzec tego ostatniego o ile możności i wyrywać go niebezpieczeństwu. Lecz najpierw trzeba się dowiedzieć, jakie może to niebezpieczeństwo być. W Ninie zaczęła się budzić przebiegłość, której w przeszłym życiu wiele zawdzięczała. Tak, to będzie najlepiej.

I Nina uspokoiła się trochę. Wiara w szczęście, które przed chwilą zdawało się już być utraconem bezpowrotnie, zaczęła wracać.

Wstała z łóżka i ubierając się, otarła łzy, a nawet zanuciła jakąś smutną piosenkę. Ale zaraz głos się jej urwał, a łzy znów zaczęły się cisnąć do oczu.

W tej chwili ozwał się dzwonek i weszła służąca:

— Pan Karol Śniadecki...

W Ninie coś zaskowyczało z bólu, uczuła przyspieszone bicie serca, ale rzekła, tłumiąc szloch.

— Proś.

Do pokoju wszedł mężczyzna lat około dwudziestutrzech, wysokiego wzrostu, robiący wrażenie sportowca, o szerokich manierach towarzyskich. Rzucił na stół czarne rękawiczki i rzekł z uśmiechem:

— Jak się masz Nino.

Podała mu rękę, siląc się na uśmiech.

— Doskonale. A ty?

— Jak widzisz. Jestem bardzo zaabsorbowany, i chciałbym pomówić z tobą o moich osobistych sprawach. Jutro wyjeżdżam.

Nina udała zdziwienie.

— Wyjeżdżasz? i dokąd, proszę?

— Na wieś.

— Ależ to nie żadna pora na letnie wywczasy. Pocóż jedziesz?

— Widzisz Nino, otrzymałem telegram, że stryj mój, właściciel niedużej wioski umarł, a mnie uczynił jedynym spadkobiercą. Będę teraz bogatym Nino.

To mówiąc roześmiał się trochę fałszywie, i spojrzał na Ninę, która patrzyła na niego przerażona i blada bardzo, Karol chwycił jej rękę.

— Nino, co tobie jest?

— Nic, nic...

— Nino, ty oszukujesz mnie, tobie coś jest, z czem kryjesz się przede mną.

— Nie, przysięgam ci Karolu, nic mi nie jest, tylko...

— Tylko co?

Szloch targnął piersiami Niny.

— Ach Karolu, strzeż się... Karolu nie wyjeżdżaj z Warszawy.

Zdziwiony popatrzył jej w oczy.

— Dlaczego?

— Karolu, mam straszne przeczucie, na ciebie czyha niebezpieczeństwo.

— Niebezpieczeństwo? Na wsi?

— Tak Karolu.

— Ależ Nino, cóż mnie za niebezpieczeństwo może grozić? Prędzej tu, w Warszawie.

— Nie, nie, tu jesteś bezpiecznym, tu ci nie grozi nic, ale tam, ach Karolu, posłuchaj mnie.

Karol usiadł na kanapie i posadził Ninę koło siebie, a patrząc jej w oczy rzekł trochę niepewnym głosem?

— Nino, czy ty mówisz serjo? Czy zastanowiłaś się nad swemi słowami? Może to tylko ułuda, a może Nino — spojrzal na nią miłosnym wzrokiem — może Nino ty nie chcesz, żebym odjeżdżał od ciebie? Przyznaj się, powiedz prawdę, będę ci tak bardzo wdzięcznym.

— Karolu, ty wiesz, jak ja ciebie kocham, wiesz, że nigdy jednego słowa nie powiedziałam, które mogłoby ciebie przestraszyć, ale dziś, ach Karolu uwierz mi, miałam straszny sen i to przeczucie, na ciebie czyha niebezpieczeństwo, Karolu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Księgosusz czyli dżuma bydła.

Jest to jedna z najbardziej niebezpiecznych chorób bydła i zwierząt przeżuwających. Jest ona nadzwyczaj zaraźliwa i prawie zawsze śmiertelna. Na ludzi i inne zwierzęta domowe się nie przenosi. — W Europie zachodniej w Polsce była ona już oddawna wytępiona. Jednakże w czasie wojny bolszewickiej została przywleczona do nas znowu z rosyjskiej Azji, gdzie stale panuje.

Choroba ta rozpoczyna się silną gorączką, dochodzącą do 42 stopni. Bydlę traci apetyt, przestaje dawać mleko, dostaje dreszczy. Na drugi dzień z nosa zaczyna wyciekać śluz, a potem ropa; z oczu ciekną łzy, a z pyska ślina. Na błonie śluzowej w pysku, nozdrzach i pochwie tworzą się czerwone plamki, które wkrótce pokrywają się biało-żółtym nalotem w postaci błonek. Jeżeli błonkę tę zetrzeć, ukazuje się pod nią czerwona ranka. W początkach choroby bydlę cierpi na zatwardzenie, które po kilku dniach zmienia się w biegunkę, często krwawą. Piątego — siódmego dnia następuje śmierć.

Leczenie tej choroby jest bezskuteczne. Przy pojawieniu się księgosuszu należy chore bydlę natychmiast oddzielić i jaknajbardziej strzec od wszelkiej styczności z innemi. Najlepiej wyprowadzić z obory i umieścić jaknajdalej od budynków. Natychmiast też należy powiadomić władze i lekarza weterynarji. Do czasu jego przybycia nie należy z chorem bydlęciem nic robić samemu. Jeżeli bydlę zdechnie, trzeba je przykryć słomą, pilnować, aby do padliny nie miały dostępu żadne inne zwierzęta lub ptaki, któreby mogły rozszerzyć zarazę. Dopiero po zbadaniu przez lekarza weterynarji i zastosowaniu niezbędnych środków ostrożności, należy padlinę głęboko zakopać, zniszczywszy poprzednio skórę. W zarażonej miejscowości wszystko bydło, jako podejrzane o zarazę, muspozostawać czas dłuższy pod ścisłym nadzorem. Dla uchronienia zdrowego bydła od możliwości zarazy, stosuje się szczepienie surowicy przeciwdżumowej. Szczepienia te są bardzo skuteczne. Szczepienia te wynaleźli i wypracowali nasi polscy uczeni lekarze weterynarji, a stąd zostały wprowadzone i zaprowadzone w innych państwach świata, dotkniętych tą zarazą. U nas w Polsce został księgosusz zupełnie wytępiony, a możliwe jest jego zawleczenie z Rosji do naszych województw wschodnich. Za chore na dżumę bydło, zabite z rozporządzenia władzy, właściciele otrzymują odszkodowanie.

Koza jednem z najpożyteczniejszych zwierząt.

Hodowla kóz w Polsce stoi naogół na niskim poziomie, ci zaś, którzy się nią zajmują, nie troszczą się o nie zbytnio. Są jednakże strony, jak naprzykład Śląsk, skupisko robotników, tam spotyka się nawet dość racjonalną gospodarkę.

Ponieważ koza bardzo rzadko choruje na gruźlicę, mleko jej więc może być bez obawy spożywane w stanie surowym. Jest to bardzo ważne, jeżeli chodzi o żywienie dzieci, dla ktorych jest pierwszorzędnym pokarmem. Doceniają to gospodarstwa zagraniczne, np. w Niemczech, gdzie istnieją związki hodowców kóz. W r. 1931 w Nadrenji przypadł rekord mleczności jednej z kóz saaneńskich, który wyniósł 2.220 kilogramów mleka, w tem 89 kg. tłuszczu. Pomijając wszelkie rekordy, widzimy, że przeciętna produkcja mleczności kóz niemieckich wynosi około 800 kilogramów rocznie. U nas sprawa hodowli kóz pozostawia wiele do życzenia, a wartoby zająć się nią poważnie, gdyż może ona przynieść duże korzyści. Jest to praca naogół bardzo wdzięczna i dająca dużo zadowolenia samemu hodowcy.

Jak się ustrzec przed zatruciem grzybami?

Nawet „najprawdziwszy" grzyb może stać się śmiertelnie trujący, o ile jest już w stanie rozkładu. Ale rozkładający się grzyb — nie śmierdzi. Na oko też niemal niczem się nie różni od świeżego. Jakże go odróżnić? Otóż w chwili rozpoczynającego się rozkładu białka u grzybów występują dwie oznaki znamienne. Pierwsza — to zmiększanie się ich mięsa. Naciśniemy wierzch kapelusza u grzyba palcem. Jeśli po odjęciu palca na powierzchni kapelusza pozostanie wyraźny dołek, to dowód, że mięso grzyba znajduje się w początkowym rozkładzie białka. U grzyba świeżego dołek pod palcem zrobi się wprawdzie również, ale po odjęciu palca zaraz się wyrówna

Tu pamiętać też należy o starej zasadzie grzybiarskiej, że grzyba tego samego dnia po deszczu zbierać absolutnie nie wolno! Grzyb bowiem jak gąbka łatwo nasiąka wodą i o wiele łatwiej ulega zakażaniu bakterjami gnilnemi, których dziełem właśnie są powstające w białku grzyba ptomainy czyli jad trupi, jak w zepsutem mięsie. Zbierajmy tedy grzyby przynajmniej po dwóch dniach pogodnych.

Drugą oznaką początkowego rozkładu białka u grzybów jest oślizgłość skórki ich kapeluszy. Lecz oznaka ta pojawia się tylko u grzybów, przechowywanych w zbitej gromadzie przez kilkanaście godzin.

Ale oprócz tych, pozadomowych przyczyn są i przyczyny domowe! Do tych w pierwszym rzędzie należy przechowywanie grzybów przez noc w ciepłem miejscu. W pewnym klasztorze zatruło się bardzo groźnie 78 osób „prawdziwkami", których zakonnice nie miały czasu przyrządzić tego samego dnia po ich otrzymaniu. — Z grzybami więc, jak z mięsem; jeśli mają pójść na stół na drugi dzień dopiero, to do zimnej piwnicy z niemi lub w lód i to po rozłożeniu ich z osobna na czystej desce lub bibulastych czystych papierach.

Dalszą przyczyną domową jest wadliwe gotowanie grzybów. Jakżesz zatem należy je gotować? Oto przedewszystkiem po dokładnem ich oczyszczeniu i obmyciu, pokrajać w jaknajcieńsze plasterki! Wrzuciwszy je następnie do garnka koniecznie tylko kamiennego albo glinianego, (bo gotowane w metalowych, mimo najlepszej emalji, wytworzą skutkiem znacznych ilości soli potasowych i fosforowych u grzybów niebezpieczne dla zdrowia związki chemiczne), gotować je na wolnym ogniu, zrazu bez żadnego dodatku, tak długo, żeby wrzały we własnym soku najwyżej 15 do 20 minut; następnie dodać masła (nie smalcu lub margaryny, broń Boże) i gotować znów 5 minut, wreszcie posolić do smaku, wymieszać dobrze i podać na stół. Będą smaczne i zdrowe.

Jeden królik angorski może zaopatrzyć całą rodzinę w swetry.

Moda na włóczkę angora, z której nasze panie tkają pracowicie swetry, czapeczki itd., skierowuje naszą uwagę na zwierzątka, które do tej włóczki dostarczają surowca. Są niemi zabawne długowłose króliki. Wełna, którą się uzyskuje z ich futerka, odznacza się pierwszorzędną jakością. Lekka i gęsta, bez impregnowania jest nieprzepuszczalna dla wody, znakomicie trzyma ciepło. Niemiecki państwowy instytut dla badania surowców wystawił tej wełnie z królików angorskich jaknajlepsze świadectwo.

Hodowla tych królików połączona jest z nieco większemi kłopotami, niż hodowla królików zwyczajnych. Zarówno samo zwierzę, jak i jego futerko wymagają specjalnej pielęgnacji. Stajnie muszą być utrzymywane w niezwykłej czystości aby jedwabisły włos zwierzątek nie uległ zanieczyszczeniu. Podłogę w stajni stanowią siatki druciane lub drewniane ruszty, wymagające częstego zmywania. Króliki trzeba codziennie starannie wyczesywać, a co trzy lub cztery miesiące odbywają się postrzyżyny.

Z jednego królika ma się rocznie około 400 gramów wełny. Nie jest to na pierwszy rzut oka dużo; gdy się jednak zważy, że ze 100 gramów włóczki zrobić można normalny pullower, to okazuje się, że jeden królik wystarczy do wyposażenia w ciągu roku średnio licznej rodziny w wełniane swetry.

Mimo swej wartości nie może wełna królicza konkurować z wełną owczą; przy obecnej bowiem metodzie jej produkowania, jest od tamtej droższa. Na zachodzie wyrabia się tę wełnę przedewszystkiem na osobisty użytek. Wyrabiają ją chłopi i ludzie z miasta, mający ogródki działkowe. Fabryczna produkcja jest dotychczas bardzo nikła.

Rentowność zbierania ziół lekarskich.

Od szeregu lat zachęcałem w prasie do zbierania i suszenia ziół lekarskich dziko rosnących, chcąc w ten sposób utworzyć nowy przemysł szczególnie dla próżnującej młodzieży wsi. W r. 1910 robiłem doświadczenie z młodzieżą szkolną w Sanoku. Rezultat był wspaniały. Wojna i przesiedlanie zmusiły mię do zaniechania zbierania ziół.

W bieżącym roku będąc na wakacjach w Lachowicach, powiat Żywiec, namówiłem pastuszka Władysława S. aby poszedł ze mną na spacer na zioła lekarskie. Posłuszny Władek 12-letni uczeń szkoły powszechnej chętnie w godzinach południowych towarzyszył mi w zbieraniu. Zbieranie moje z zegarkiem w ręku trwało po 2 godziny 3 razy. Ja właściwie tylko pokazywałem, które zioła należy zbierać, a zbierał przeważnie sam Władek-pastuszek. Zbierane zioła w ciągu 6 godzin oczyścił według moich wskazówek, co trwało 2 godziny i suszył na strychu. Po wysuszeniu pokrajaliśmy je wspólnie na sieczkarni i zapakowane zaniosłem 1 sierpnia do Krakowa, gdzie sprzedałem je za 12 zł.

Po powrocie wręczyłem pastuszkowi 12 zł. Zaniemówił, początkowo z radości, gdyż za całe 10 godzin pracy zarobił 12 zł., czyli 1 zł. 20 gr. za godzinę. Za chwilę, gdy się pieniądzmi nacieszył, rzekł: „To za macierzankę, krwawnik, dziurawiec i centurję, których nie chcą jeść, tak wielkie pieniądze, można wziąć? Dlaczego nas w szkole tego nie uczą, tylko wymyślają różne głupstwa, struganie zabawek, ślizganie i jazda na sankach czy nartach? Gdyby wszyscy chłopcy zbierali te trawska lekarskie, toby lekarstwa nie były drogie, chorzy mieliby się czem leczyć i ludzie na wsi nie chodziliby z workami za żebraniną, a zbierający chłopcy mieliby za co książki, spodnie i buty kupić". Pastuszek ucieszony opowiadał wśród swoich, że się już nauczył rzemiosła, że za 10 godzin lekkiej pracy zarobi 12 zł., gdy murarz czy cieśla na wsi, pracując od rana do wieczora o swoim wikcie, zarabia tylko 3 zł. Oto sposób podejścia do dziecka wsi i nauczenie go uczciwej pracy. Mój bohater już zbiera i suszy zioła, a nawet prosił ojca, aby mu w jesieni dał kawałek pola, bo chce sadzić i siać inne zioła lekarskie.

Oby katolicka młodzież zorganizowana w K. S. M. M. zechciała ująć powyższą sprawę w swe ręce w myśl okólnika generalnego sekretarza Ks. kanonika Pankiewicza, który powyższą sprawę zbierania ziół lekarskich chce zapoczątkować. *Prof. Sikora L.*

KRONIKA.

Tegoroczne zbiory w Polsce wypadły średnio. Naogół zbiory tegoroczne nie wypadły tak dobrze, jak to zapowiadała w czerwcu pogoda, która wybitnie zmieniła się na niekorzyść w drugiej połowie lipca. Zbiory poszczególnych gatunków zbóż przedstawiają się następująco: Żyto naogół jest dobre w całej Polsce za wyjątkiem Wileńszczyzny, gdzie zbiory wypadły słabiej. Jęczmień nie osiągnął pod względem jakości poziomie zeszłorocznego; ziarno jest często zniekształcone i posiada barwę ciemną, do czego przyczyniła się głównie susza panująca w czerwcu. Wyjątek tu stanowi Małopolska, gdzie jęczmień przedstawia się dobrze. Podobnie jak jęczmień przedstawia się owies. Zbiory pszenicy wypadły naogół średnio. O ile chodzi natomiast o ceny zbóż — to konjunktura układa się dla rolnictwa zupełnie pomyślnie. Ceny pszenicy i jęczmienia są obecnie niemal o 4 zł. a żyta o 2 zł. lepsze, aniżeli ceny z czasu najniższego spadku w okresie przedżniwnym. Większe i wcale korzystne tranzakcje nowej pszenicy i jęczmienia zrobiono z Anglją. W ostatnim czasie sytuacja ta uległa pogorszeniu, czego powodem są liczne i dogodne oferty na pszenicę głównie z Rumunji i Iranu (Persji).

Współpraca wsi z wojskiem bez żydowskiego pośrednictwa. Władze wojskowe uzgodniły sprawę dostaw do oddziałów wojskowych z Okręgowym Związkiem Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Warszawie ustalając, że organizacjami handlowemi producentów rolnych będą terenowe Spółdzielnie rolniczo-handlowe, które za pośrednictwem swoich central handlowych, będą dostarczać zboże intendenturom wojskowym. Po osiągnięciu tego zasadniczego porozumienia Okręgowy Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowych zwołuje w najbliższych dniach konferencję, na której ustali się szczegóły zorganizowania tej współpracy z wojskiem. — Wspomnianą decyzję władz wojskowych przyjąć należy z uznaniem. — Winna ona w jaknajkrótszym czasie wyeliminować pośrednictwo handlarzy żydowskich, na którem największe straty ponosiła wieś polska.

Polska otrzyma pożyczkę 500 miljonów franków. Cała opinja polska wiele uwagi poświęcała wizycie gen. Gamelina w Polsce oraz rozmowom, które z nim przeprowadziły nasze najwyższe czynniki wojskowe. Niemniejsze zainteresowanie towarzyszy zapowiedzianej rewizycie generalnego inspektora sił zbrojnych Rydza Śmigłego w Paryżu, który w ciągu najbliższych dwu tygodni udaje się do Francji, gdzie będą nadal prowadzone rozmowy, rozpoczęte w Warszawie. Jak nas informują, przedmiotem tych rozmów będzie pożyczka dla Polski w sumie 500,000.000 fr. Połowę tej sumy ma Polska otrzymać w materjale wojennym w Polsce nieprodukowanym, drugą połowę w gotówce z przeznaczeniem na inwestycje.

Sprzęty kościelne porzucone w zbożu. Onegdaj znaleziono w Czyżynach, gminy Mogiła, powiat Kraków, porzucony w zbożu tobół w którym znajdowały się następujące przedmioty: 2 obrusy kościelne białe na ołtarze z grubego płótna lnianego u dołu ze wstawkami i koronkami, 2 nakrycia na ołtarz z blado różowej satyny, spód z tegoż samego materjału blado różowy z frendzlami, nakrycie z ciemno bronzowego pluszu o podszewce satynowej, blado seledynowej z obszyciem z 3 stron oraz kawałek ciemno bronzowego pluszu w kształcie kapy kościelnej, jednak dołem ostro zakończony (forma trójkąta), o brzegach obszytych wstęgą.

Uczeń gimnazjalny domagał się 30 tysięcy dolarów okupu. Przed kilku miesiącami powrócił z Ameryki do Kłaja Karol Szczudło. Przywiózł on oszczędności w sumie 50 tysięcy dolarów. W kilka tygodni po p zyjeździe Szczudło dostał dwa listy anonimowe, których autor domagał się złożenia okupu w wysokości 30 tysięcy dolarów, grożąc w razie odmowy śmiercią. Władze policyjne stwierdziły, że autorem listów tych był daleki krewny Szczudły Leonard Nowak, absolwent 7 klasy gimnazjalnej. Sąd Okręgowy w Krakowie skazał Nowaka na 4 miesiące więzienia, — zawieszając mu warunkowo wykonanie kary.

Świętokradztwo pod Chrzanowem. W nocy na 18 b. m. do kościoła parafjalnego w Babicach, pow. Chrzanów, dostali się nieznani sprawcy, przez wyjęcie krat w oknie i dokonali świętokradztwa. Złoczyńcy otwarli tabernakulum i zabrali dwie puszki srebrne i jedną patenę. Świętokradców poszukuje policja.

Aresztowanie rabusiów. Po dłuższych dochodzeniach policja wyśledziła sprawców napadu na jadącego rowerem kupca Weisa, któremu zrabowano 800 zł. Są nimi: Michał Kózka i Tadeusz Kostecki. Aresztowano ich i osadzono w więzieniu tarnowskiem.

Surowa kara za oblanie kwasem siarkowym. Krawiec z Oświęcimia, 47-letni Mojżesz Eljasz Kirsch, żył w niezgodzie ze swą żoną Geszą. Po pewnym czasie Gesza opuściła Kirscha, uzyskała rozwód i zawarła nowy związek małżeński. Kirsch namawiał ją, by powróciła do niego, a gdy to nie pomogło z zemsty oblał jej twarz kwasem siarkowym. Gesza straciła prawe oko. — Sąd Okręgowy w Krakowie skazał Kirscha na dwa lata więzienia.

Utonął w Prucie. Student Warszawskiej Politechniki Henryk Trojanowski kąpiąc się w Prucie, uderzył głową o podwodną skałę, skutkiem czego stracił przytomność i utonął. Zwłoki jego wydobyto po paru godzinach.

Krowa przyczyną śmierci. Tragiczny wypadek zdarzył się onegdaj w Sygniówce Wielkiej. Niejaki Mostowy usiłował spędzić swą krowę z toru kolejowego. Nie zdążył jednak sam usunąć się z toru, przed nadjeżdżającym pociągiem i potrącony przez maszynę zginął na miejscu.

Napad bandytów na rolnika. Do zagrody W. Olesińskiego we wsi Zielona Pielgorzejewska, gminy Luborzyca, powiatu miechowskiego, wtargnęło 4 bandytów, którzy pod groźbą rewolwerów zażądali wydania 1.500 zł., które Olesiński miał rzekomo posiadać w domu. Spotkawszy się z odmową, bandyci pobili Olesińskiego, a następnie zrabowali 25 zł. gotówką i różne przedmioty, ogólnej wartości 500 zł., poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

Napad bandytów przebranych za kobiety. — W lesie pomiędzy wsiami Korczynem i Lesną, w powiecie kieleckim został postrzelony z rewolwerów przez dwu osobników przebranych za kobiety robotnik leśny Jan Purguł. W wyniku śledztwa ustalono, że czynu tego dopuścili się Franciszek Dobosz i Franciszek Nyga z Niegosławic, gminy Piekoszów. Tłem zajścia były porachunki osobiste.

Kupiła stare banknoty jako dolary. Na zarządzenie sędziego śledczego Sądu Okręgowego w Katowicach zostali osadzeni w więzieniu śledczem sprytni oszuści Marcin Szwajnoch, Eryk Wajda i Jan Janecki, którzy oszukali wdowę Porschkową z Katowic na przeszło 1.400 zł. Jak ustalono w czasie, oszuści

dowiedzieli się w jakiś sposób, że Porschkowa jest w posiadaniu pożyczki budowlanej. Zjawili się więc w jej mieszkaniu, gdzie pokazali jej zalakowaną pięcioma pieczątkami kopertę i zawiadomili ją, że na jej obligacyję padła większa wygrana jednak musi zapłacić na koszta manipulacyjne 250 zł. Gdy Porschkowa wręczyła oszustom żądaną sumę, spostrzegli oni, że ma ona większą gotówkę i dlatego postanowili oni podstępem wyłudzić od niej wszystkie oszczędności. Zaproponowali jej więc, by oszczędności swe ulokowała w dolarach. Porschkowa kupowała od oszustów rzekomo dolary, a gdy oszustom wypłaciła przeszło tysiąc złotych, przekonała się, że za drogie pieniądze kupiła stare, wycofane z obiegu niemieckie banknoty tysiąc-markowe. Wtenczas Porschkowa zawiadomiła policję, która ujęła oszustów i odstawiła ich do dyspozycji władz sądowych. Ale pieniędzy niema i kto wie czy Porschkowa będzie je z powrotem oglądać.

Cudzoziemiec usiłował wywieźć 3.500 funtów szterlingów. Dnia 20 sierpnia b. r. aresztowany został w Katowicach cudzoziemiec, nauczyciel języka angielskiego. Anthony Daniel, który usiłował na podstawie sfałszowanego zezwolenia dewizowego wywieźć z Polski 3.500 funtów szterlingów, to jest około 96 tysięcy złotych. W związku z powyższą sprawą na polecenie prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach aresztowany został przez sędziego śledczego adwokat dr. Salomon Markowicz z Katowic pod zarzutem udzielenia pomocy przy nielegalnym przewozie dewiz. Odebrane pieniądze skonfiskowano.

Spór o zwłoki. Niezwykłe wydarzenie rozegrało się onegdaj na cmentarzu żydowskim w Warszawie. Gdy miał być pogrzebany 35 letni J. Neuman, urzędnik wojskowy, zjawili się przedstawiciele wojskowości i okazali nakaz Prokuratury wstrzymania pogrzebu, gdyż zmarły był katolikiem. Pogrzeb żydowski przerwano w ostatniej chwili i wszczęto dochodzenia. Żona Neumana twierdzi, że nic nie wie o zmianie wyznania przez jej męża. Dzieci wychowują się w religji żydowskiej. Mąż był członkiem gminy żydowskiej i wykonywał praktyki religijne. Przed śmiercią wyraził on życzenie, aby pochowano go na cmentarzu żydowskim obok ojca. Koledzy zmarłego twierdzą natomiast, że przed kilku laty przechrzcił się on w Częstochowie.

Konfiskata „dzieł“ wróżbity. W Warszawie dokonano konfiskaty broszur znanego wróżbity Sziller-Szkolnika. Policja dokonała rewizji w bibljotece „Świt“ stanowiącej jego własność. W dwu pokojach zgromadzone były książki i broszury, poświęcone wyłącznie chorobom wenerycznym i przeżyciom erotycznym. Bibljoteka była szeroko reklamowana, zwłaszcza w prasie prowincjonalnej, gdyż Sziller-Szkolnik podejmował się bezpłatnego przepowiadania przyszłości za wykupienie abonamentu czytelni. Sziller-Szkolnik pociągnięty będzie do odpowiedzialności karnej za szerzenie pornografji i demoralizację młodzieży. Okazało się, że większość jego klientów stanowiły kucharki, robotnice, rzemieślnicy, a przedewszystkiem młodzież szkolna w wieku od 13 do 17 lat.

Przebity dyszlem. Na przejeździe kolejowym w Kobiorze koło Piotrowic, jadący motocyklem w kierunku Gostyni — 25 letni Rufin Dziura z Piotrowic, w towarzystwie 20-letniego Rudolfa Góreckiego również z Piotrowic — z powodu zepsucia się oświetlenia najechał na jadącą z przeciwnej strony furmankę Jana Wocki z Kamesznicy, powiat Żywiec. Zderzenie było tak silne, że siedzący na siodełku w tyle Górecki, wpadł na dyszel furmanki, który przebił mu klatkę piersiową na wylot, co spowodowało natychmiastową śmierć. Dziura złamał lewy obojczyk i doznał ogólnych obrażeń ciała. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala. Koń został okaleczony, a wóz uszkodzony. Zwłoki śp. Góreckiego umieszczono w miejscowej kostnicy do dyspozycji władz sądowych. Jak ustaliły dochodzenia, winę wypadku ponosi motocyklista Dziura.

Straszne skutki pioruna, który uderzył w 14 górników. Z łęczyckiego donoszą o strasznym wypadku, który wydarzył się w majątku Smolice w czasie niedawnej burzy. Czternastu robotników, zatrudnionych na polach majątku, ukryło się w stercie siana. W stertę uderzył piorun i zapalił ją. Przybyli na miejscu wieśniacy wydobyli ze sterty pięć zwłok, oraz dziewięciu porażonych, w tem dwu w beznadziejnym stanie.

Złote guziki u cyganów. Na Śląsku opolskim policja niemiecka przychwyciła rodzinę cygańską, która na własnym wozie zamierzała przekroczyć granicę. W wyniku dokładnego zbadania wozu cygańskiego wykryto schowane w starej rurze 1 000 marek niemieckich, równocześnie stwierdzono, że guziki u ubrań cygańskich były ze szczerego złota. Przemyślnych cyganów przekazano sądowi doraźnemu, który wymierzył im kary pozbawienia wolności do 2-miesięcy i grzywny pieniężne.

Omal że go nie zagryzły szczury. W jednej z miejscowości w Sudetach pojawiła się olbrzymia ilość szczurów. Gryzonie te gromadami całemi zalegają szosy i drogi. Co dziwniejsze, że szczury te nietylko nie uciekają przed ludźmi, ale przeciwnie napadają na nich. Pewien rowerzysta jadący drogą wjechał w gromadę szczurów. Podrażnione zwierzęta ścigały go 20 metrów. W kilka chwil później przechodził tędy pewien turysta i zabił dwa szczury laską. Pozostałe zwierzęta rzuciły się na pieszego wędrowca i gdyby nie pomoc chłopów, którzy na krzyk napadniętego nadbiegli z pobliskich pastwisk, turysta byłby został zagryziony przez rozjuszone szczury. Wędrowiec miał na nogach, twarzy i szyi liczne rany pochodzące od ukąszenia przez szczury.

Bestjalska zbrodnia 15-letniego chłopca. Jak donosi tygodnik „Katholisches Leben“ z 16 sierpnia b. r., wychodzący w Wiedniu, 15 letni chłopak popełnił niedawno w Wiedniu bestjalską zbrodnię: udusił swą babkę sznurem od bielizny i, aby upozorować samobójstwo, powiesił zwłoki staruszki na haku. Zapytany przez sędziego, czemu to uczynił, odpowiedział: „Stara nie pozwoliła mi zostać chłopcem okrętowym a w kinie widziałem, że bandyci umieją się tak urządzić, że nikt ich nie wyśledzi i ja chciałem tak zrobić“. Wypadek ten dowodzi, jak straszliwie rozkładowy wpływ wywierają na duszę młodocianą obrazy filmowe, zaprawione tak zwanym „romantyzmem zbrodni“, gloryfikacją bandytów, ich odwagi, pomysłowości. Na zapalną młodzieńczą wyobraźnię działają takie filmy oszałamiając i sugestjonując, zatruwają dusze.

Rabunek 800.000 franków na ożywionej ulicy. Donoszą z Nizzy, że dziś z rana 6 bandytów, jadących samochodem, zrabowało dwom urzędnikom worek, zawierający 800.000 franków, które urzędnicy przewozili do kasy skarbowej. Napad odbył się w najbardziej ożywionej dzielnicy miasta. Władze bezpieczeństwa niezwłocznie rozpoczęły poszukiwania. — Posterunki na granicy francusko - włoskiej zostały zaalarmowane.

Rozruchy w Palestynie. W Jaffie zarządzono w ubiegły wtorek stan wyją'kowy i wszystkim mieszkańcom zakazano opuszczania domów przez całą dobę z wyjątkiem 3 godzin między godziną 5 a 8 rano. W tym czasie wolno wychodzić na ulicę, celem zakupów. Zakaz, który obowiązuje aż do odwołania, ma charakter kary zbiorowej za zamordowanie dwóch żydowskich pielęgniarek oraz ma na celu zapobieżenie starciom między arabską ludnością Jaffy a żydowską ludnością w Tel-Avivie. W ciągu nocy przybyły do Jaffy posiłki wojskowe, które otoczyły miasto kordonem, nie wpuszczając nikogo do środka. Ruch kolejowy między Jaffą i Tel-Avivem zawieszono. Zamordowane pielęgniarki-żydówki zatrudnione były w szpitalu rządowym w Jaffie. Zostały one zaatakowane strzałami w czasie przechadzki przed szpitalem, przyczem jedna padła na miejscu, a druga zmarła później wskutek odniesionych ran. Sprawców nie wykryto. Trzecia żydówka została zastrzelona przez Araba w czasie ataku na osiedle żydowskie nad morzem. W ciągu nocy dokonano napadu na kolonję żydowską pod Jerozolimą. Jeden kolonista żydowski został ciężko raniony, a dwóch lżej. Na plaży Beit Wagen, koło Tel Avivu, znaleziono zasztyletowanego Araba. Sprawcy są niewykryci. Pewien Arab został zastrzelony przez żołnierzy w chwili, gdy rzucał bombę w dzielnicy Brenner w Tel Avivie. Aresztowano tam 5 komunistów żydowskich, którzy usiłowali zorganizować demonstrancję w czasie pogrzebu ofiar zasadzki, urządzonej pod miastem. Jednego komunistę aresztowano za kolportowanie ulotek. Ponadto zanotowano szereg wypadków odosobnionej strzelaniny.

Emir Transjordanji Abdulab wysłał do wysokiego komisarza brytyjskiego sir Artura Wauchope pismo w którem gwarantuje natychmiastowe zaprzestanie akcji terorystycznej pod warunkiem, że rząd palestyński przyrzeknie amnestję dla Arabów, internowanych w obozie Sarafand, zawiesi dochodzenia przeciwko osobom aresztowanym za inne przestępstwa niż ciężkie zbrodnie, oraz wstrzyma przyjazd żydów do Palestyny, Propozycje emira uzyskać miały poparcie umiarkowanych kół arabskich.

W związku z pogłoskami, że rząd brytyjski zamierza tymczasowo zawiesić przyjazd żydów odbyła się w Jerozolimie konferencja rady narodowej żydów z udziałem 100 delegatów, reprezentujących wszystkie sfery ludności żydowskiej w Palestynie. Konferencja ta ma na celu zmobilizowanie opinji społeczeństwa żydowskiego na całym świecie przeciwko chociażby tylko tymczasowemu zawieszeniu przyjazdu żydów do Palestyny. — Przez cały czwartek ubiegłego tygodnia trwała bitwa w pobliżu miejscowości Hedera pomiędzy Arabami a żołnierzami angielskimi. 15 Arabów zostało zabitych. Bitwa powstała na tle zaatakowania patrolu brytyjskiego. Pozatem Arabowie zaatakowali dwóch policjantów, którym na pomoc przybyli żołnierze. Podczas bitwy z wojskiem współdziałały samoloty. Z pośród żołnierzy brytyjskich niema ani rannych ani zabitych.

W ubiegły piątek doszło do dwóch większych utarczek wojska z bandami Arabów. Oddział straży granicznej w Transjordanji odparł koło Tubas bandę kilkudziesięciu powstańców arabskich, zadając napastnikom straty, przyczem jeden ranny Arab został ujęty. Oddział wojska brytyjskiego wpadł na trop licznej bandy Arabów w okolicy Karkur. W czasie walki, jaka się wywiązała, wojsko posługiwało się również samolotami. Po całodziennej bitwie wojskom angielkim udało się rozbić bandę, która poniosła poważne straty. Ogółem 32 Arabów zostało zabitych. Akcja sabotażu i teroru trwała nadal. Profesor języka i literatury arabskiej na uniwersytecie hebrajskim w Jerozolimie, dr. Billig, został zastrzelony, w swem mieszkaniu. Niewykryty sprawca podkradł się pod dom i strzelił przez okno do pokoju, w którym dr. Billig czytał właśnie Koran. Dom ten znajduje się w pobliżu rezydencji Wysokiego Komisarza Palestyny i głównej kwatery wojskowej. Rury wodociągowe koło Laturn zostały uszkodzone na skutek eksplozji podłożonego materjału wybuchowego. Koło Liddy uległ wykolejeniu pociąg towarowy.

221 zabitych i 1.299 rannych w Palestynie. Do 19 sierpnia ilość zabitych w całym kraju wynosi 221 osób, w tem 130 Arabów, 68 żydów, 6 chrześcijan cywilnych oraz 23 wojskowych i policjantów zarówno brytyjskich, gdy Arabowie zabici w czasie utarczek zostają pochowani przez swych towarzyszy. Ogólna liczba rannych wynosi 1.200. Aresztowano 2.392 Arabów, z czego 1.439 zostało skazanych, 614 zwolnionych, zaś wobec 285 śledztwo jest obecnie w toku. Liczba aresztowanych żydów wynosi 309.

Odważni żydzi. Żydzi postanowili wystąpić czynnie przeciw Arabom celem zdławienia rozruchów, trwających już czwarty miesiąc. Na czele samoobrony stanęli byli oficerowie, podoficerowie i żołnierze dawnego legjonu Żabotyńskiego. Samoobrona wyposażona jest w najnowszy sprzęt wojenny i dysponuje bombami i bronią maszynową. Do walki jest już podobno gotowych 60 tysięcy uzbrojonych i przeszkolonych żydów. W ciągu ostatnich kilku dni odbyli żydzi palestyńscy szereg konferencyj i narad, w wyniku których postanowiono przystąpić do akcji czynnej. Odważni żydzi!

Pierwsza gazeta włoska w Addis Abebie.



Włosi rozpoczęli wydawanie gazety w Addis Abebie, jednak w języku włoskim nie tubylczym. Na obrazku widzimy żołnierza z włoskiego Somali, który zdołał się nauczyć włoskiego języka i czyta tę gazetę.

RZECZY CIEKAWE.

Małpa i wielbłąd nie umieją pływać.

Skwarne i upalne lato zmusza nas do szukania ochłody w ożywczej kąpieli i zachęca do nauki pływania. Ludzie bowiem są w mniej szczęśliwem położeniu, niż zwierzęta, nie są przez naturę uposażeni talentem pływackim. Wszystkie zwierzęta za wyjątkiem małpy i wielbłąda obeznane są ze sztuką pływania i pływają udolnie, lub mniej udolnie „dowolnym stylem". Pierwsze miejsce wśród zwierząt-pływaków zajmuje bezapelacyjnie kot. Słoń mimo swej ciężkiej wagi utrzymuje się z łatwością przez 24 godziny na powierzchni wody. Posiada on jeszcze specjalną zdolność — jest doskonałym nurkiem. Może głęboko zanurzyć się w wodzie i wciągać powietrze trąbą wystawioną na powierzchnię.

Temperatura gwiazd.

Słynny uczony angielski, sir James ogłosił niedawno interesującą rozprawę, w której omawia ogromną, a niedostępną dla nas siłę gwiazd. Gdyby energja ta mówi sir James, mogła być zużytkowana, siła na świecie byłaby tak tania, że praca ręczna stałaby się zupełnie zbyteczną. Syrjusz naprzykład posiada temperaturę około 11.000 stopni C. i jest stosunkowo jeszcze dość chłodny. Najgorętsze bowiem gwiazdy mają temperaturę około 70.000 stopni C. czyli 12 cie razy wyższą niż słońce. Gdyby energja, emanowana z jednej z takich gwiazd na powierzchni jednego cala kwadratowego, mogła być przez nas wyzyskana, dostarczyłaby ona siły napędowej całej flocie brytyjskiej. W porównaniu z tem energja przesyłana nam przez słońce jest dość słaba, wynosi bowiem 50 HP. z każdego cala kwadratowego jego powierzchni. Niestety, najgorętsze gwiazdy, położone są bardzo daleko od ziemi i światło z nich przybywa do nas po miljonach lat.

Fałszowanie pieniędzy uniemożliwione.

W centrali Banku Państwowego w Sydney ustawiono nowe maszyny elektryczne, sprawdzające czy pieniądze nie są fałszywe. Wynalazca tych maszyn jest młody inżynier Lyttle. Maszyny na podstawie tak zwanej elektrycznej analizy, sprawdzają czy dana moneta względnie banknot jest sfałszowany czy nie. Pieniądze zostają wrzucone do zbiornika umieszczonego u góry tej maszyny. Następnie przechodzą one przez specjalnie skonstruowaną rurę, w której odbywa się owa analiza. Dobre zostają rozsegregowane i wylatują odpowiednimi otworami. Fałszywe zostają zatrzymane i wylatują specjalnym otworem. Maszyna może w podobny sposób, odpowiednio nastawiona sprawdzić również banknoty.

Światełko alarmowe w ręku wędkarza.

W Ameryce wynaleziono aparat, który umożliwia łowienie ryb na wędkę nawet w nocy, po ciemku. W pływaku umieszczona jest maleńka bateryjka elektryczna, połączona przewodnikiem z maleńką żarówką umieszczoną na kiju wędki. Jeśli ryba złapie się na przynętę, pociąga sznurek, baterja działa i natychmiast zapala się żarówka. Migotanie żarówki jest znakiem dla rybaka, że na wędkę złapała się ryba.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **„Rot-Art"** w T.: Nadesłaną ostatnio humoreskę wydrukujemy w „Roli", jednak kiedy nie możemy orzec, tymbardziej, że będzie w niej trochę poprawek. Jeżeli się dowiemy gdzie taki aparat można nabyć, to zamieścimy adres w „Roli". 4 zł. otrzymaliśmy. — **Józef Hebda** w G.: Pożyczanie „Roli" prosimy przerwać, gdyż to korzyści nie przynosi ani Panu, ani nam, pożyczającego zaś przyzwyczaja do wykorzystywania sąsiadów. W miejsce poniszczonych numerów „Roli" wysłaliśmy Panu inne. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. Maciuś za pamięć dziękuje

Zagadki do nagrody.

1. Krzyżówka magiczna.

(Ułożyła Zofja Augustowska).

	a	a	a	
p	p	k	k	k
a	e	o	o	o
w	w	k	r	r
	l	n	l	

Podane litery w kwadracikach poprzestawiać w ten sposób, aby utworzyły trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

Znaczenie wyrazów: 1) Zwierzątko morskie. 2) Tkanina. 3) Związek chemiczny.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Karol Baran z W.).

X□□ Postać biblijna.
X□□ Jedna z najwięk. rzek Szwajcarji.
X□□ Rzeka w Egipcie.
X□□ Rzeka w Niemczech dopływ Renu.
X□□ Inaczej część.
X□□ Zwierz zaginiony.
X□□ Imię żeńskie.
X□□ Zwierzę owadożercze.
X□□ Zwierzę domowe.
X□□ Wiersz.

W miejsce krzyżyków i kwadracików wstawić odpowiednie litery, aby utworzyły 10 wyrazów, z których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko sławnego malarza polskiego.

3. Szarady.

I

Znów nowa szaradka, wcale pracowita,
Wyszła jakby z płatka, pomyślcie i kwita,
Pierwsze to zabawy; nazwa mości panie-
Nie miej też obawy o jej rozwiązanie.
Drugie, słowo daję, wyraz używany,
Kto w domu zostaje a nikt mu nie dany,
Tak on ci powiada. Całość goi rany,
Z wonności się składa.

II.

Trzecie z drugiem połącz razem,
A da ci rzekę tym razem,
Zaś pierwsze samo przeczytane,
Miejsce z historji znane.
Całość imię to niewieście,
Znane na wsi, znane w mieście.

4. Arytmogryf.

(Ułożył Michał Więcław z N.).

1 2 3 2 Ciężary porusza.
4 1 2 5 Drogi kamień.
5 2 6 3 Zwycięzcy mają.
7 2 3 2 Imię żeńskie.
8 2 3 2 Zbrodniarzy czeka.
2 3 2 8 Napój rozpalający.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą słowo wszystkim nam drogie

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 września br.

Znaczenie zagadek z Nr 33 „Roli": 1. Trójkąt magiczny: Tarnów 2. Szarady: I. Karety II. Cytryna. III. Kaganek. — 3. Kwadrat magiczny: Busk. Usta. Step. Kapa. 4. Bilet wizytowy: Obywatel ziemski.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L. i Franciszek Kamiński z Ś.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" w Krakowie Na Gródku.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 25 sierpnia b. r.

Pszenica	20.50—20·75	Słoma długa	4·00—4·25
Żyto	15·15—15·30	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12 75—13·25	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	14·25—15·25		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	37·00—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	25·50—26.00
Siano słodk.	5·50— 6·00	Otręby pszen.	9·50—10 00
Łubin żółty	14·50—15·00	Otręby żytnie	9·50—10 00
Konicz.pastew	6·00— 7·00	Mąka czerw.	10.00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 25 sierpnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.52—0.69	Jałownik .	0 54—0.68
Woły . . .	0.58—0.67	Cielęta . .	0.58 —1.03
Krowy . . .	0.24—0.70	Świnie . .	0 60—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.42 zł.

Warunki powodzenia.

Pewien ojciec opowiada swemu synowi, że dwie rzeczy warunkują powodzenie w świecie.

— A jakie to są rzeczy? — pyta syn.

— Uczciwość i bystrość.

— A co to jest uczciwość?

— Zawsze dotrzymywać słowa.

— A bystrość?

— Nigdy słowa nie dawać.

Wyjaśnił.

Kilka pań przechodziło podczas jarmarku koło chłopa, który trzymał małego capka na sprzedaż. Jedna z pań, głaskając capka, rzecze:

— Bardzo to ładne, ale dlaczegóż jeszcze nie ma rogów?

— Bo jeszcze nie ożeniony — odrzekł chłop.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.



Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu. Pracownia naprawy maszyn do pisania**

Uwaga na adres.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt



160 zł. kosztuje u nas najnowsza cicho szyjąca maszyna do szycia, haftu, cerowania, mereszkowania i endlowania. Szyjąca wprzód i wstecz. Za dobroć maszyny udzielamy gwarancyj na 30 lat. — Maszyny sprzedajemy również i **na raty miesięczne.**

Polski Dom Maszyn, Rowerów, Gramofonów i Radja

The Krischer

Kraków ul. Florjańska 9.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

Mieszanki ziół leczniczych na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.

Pustelnia św. Jana w Dukli.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ZELAZISTE z Orłem

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiające szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, wyczerpaniu fizycznem, umysłowem oraz braku ochoty do życia. Działa silnie wzmacniająco w chorobach płucnych, leczy zawroty głowy, nudności i oberwanie. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie Mra KRZYSZTOFORSKIEGO**

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Cena za Fl. zł. 2·00, — Fl. podwójna zł. 3·50.

Reumatyzm

artretyzm, gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze i t. p.

usuwa

Mra Krzysztoforskiego

Pain Expeller z orłem

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Cena za Flaszkę zł. 1·50.

Krople balsamowe

Wyrobu Mra Krzysztoforskiego z orłem

Balsam Kapucyński

podług przepisu O. Norberta z Pragi

Najskuteczniejszy **w bólach i kurczach żołądka,** usuwa **złe trawienie,** pobudza **apetyt,** wzmacnia żołądek, działa silnie orzeźwiająco, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach – nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych. Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia usuwa ból zębów, gardła. dziąseł, chroni zęby od zepsucia. Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Żądać wyraźnie balsamu kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać — każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem. O ile miejscowa apteka lub drogerja na składzie nie posiada, zamawiać wprost z fabryki. Cena za fl. zł. 1·70.

Warunki wysyłki: Za koszta opakowania, przesyłki i zaliczenia liczymy zł. 1·—, zaś przy nadesłaniu pieniędzy z góry (można w znaczkach pocztowych) liczemy tylko zł. 0·50. — Przy zamówieniu począwszy od zł. 10·— koszta przesyłki, opakowania i zaliczenia darmo, dlatego też korzystnie jest zamawiać wspólnie pod jednym adresem.

Laboratorjum chem.-farm. Mgr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8